Cena 2 złote

Dziś 6 stron

GŁOS NARODU

Informacyjny dziennik demokratyczny

Nr. 105 | Częstochowa, piątek sobota 3 4 maja 1946 r. | Rok II.

Ustawa rządowa z roku 1791

Rozwój ustroju Rzeczypospolitej Polskiej w drugiej połowie XVII w. i w pierwszej XVIII charakteryzuje zastój i brak wszelkiej twórczości.

Komentowano nienaruszalność zasady t. zw. złotej wolności, która doprowadzała do wypaczenia ustroju państwowego. Wolna elekcja, viritim — pozostały nadal, ale z tych wolności demokratycznych korzystała przede wszystkim demagogia magnacka. Sprawowanie władzy prawodawczej przez Sejm uniemożliwiała samowola pojedyńcze go warchoła. Rząd, władza wykonawcza, był sparaliżowany — nie posiadał środków materialnych z braku stałych podatków oraz zależnego od Rządu aparatu urzędniczego, stałego wojska również nie było w takiej ilości by mogło bronić niepodległości, bo nie było za co go utrzymać.

Sąsiedzi w tym czasie posiadali półmilionowe armie. Był to okres śmiałego absolutyzmu i państwa policyjnego. Polska reprezentowała w tym czasie prócz niemocy rządu wybujałą decentralizację. Każdy sejmik miał swoją lokalną władzę, niezawsze zgodną z polityką władzy naczelnej. Sejmik pobierał własne podatki, miał własne wojsko i był jakby państwem w państwie. W razie powszechnego niebezpieczeństwa zawiązywano generalną konfederację, która zawieszała działalność wszystkich władz zwykłych, ogłaszała ona powszechną mobilizację przeciwko nieprzyjaciołowi zewnętrznemu albo pacyfikowała nieporozumienia wewnętrzne. Była to metoda obosieczna, gdyż w konfederacji malkontenci znajdowali legalną postać do wystąpień przeciwko prawowitej władzy. Dlatego już w pierwszej połowie XVIII wieku podnoszą się głosy nawołujące do reform zarówno politycznych, jak i społecznych. Od roku 1717 i 1768 wszelkie reformy były hamowane przez t. zw. „gwarancję". Po pierwszym rozbiorze, który uderzył w społeczeństwo, jak piorun zaczęła się praca nad przebudową ustroju, ale ze względu na czynność gwarantów nie przyjmowała ona charakteru jawnego, prawodawczego. Tam, gdzie gwarancja nie sięgała, osiągnięto, w tym czasie zdumiewające rezultaty na przykład w Komisji edukacji narodowej.

Dopiero w latach 1778 — 1791 w okresie Wielkiego Sejmu wyzwalały się dotychczas skute siły narodu, manifestując właściwe oblicze Polski samodzielnej. Pod grozbą rychłego zakończenia wojny ros. — tureckiej uchwalono „en bloc" ustawę rządową z 1791 r., zwaną konstytucją majową (3-ci Maj).

Szlachecka Rzeczpospolita z monarchji średniowieczno-stanowej przekształcona zostala w szlachecką Republikę. Prawda historyczna każe nam wierzyć w reformę: pozytywny akt dokonany przez średnio-zamożne ziemiaństwo ze współudziałem przemysłowców i finansowej burżuazji. Interesy ich zbiegały się zasadniczo i wywołały gruntowną zmianę w dotychczasowych stosunkach. Mieszczaństwo otrzymało pewne przywileje, zniesiono tamę jaką dzieliła szlachtę od mieszczan. Nie znosząc stanu udostępniono mieszczanom łatwy dostęp do stanu szlacheckiego. Dano im jakby półszlachectwo udziału w sejmie z głosem doradczym, zniesiono „neminem captivabimus", nadano prawo posiadania dóbr ziemskich i przywrócono samorząd miejski. Mieszczanie byli stanem który już się zdołał zorganizować i przywódca Dekiert mógł nawet żądać, aby chłopi nie byli zorganizowani i nie mogli żądać dla siebie praw, los ich rozstrzygali ich panowie. Twórcy konstytucji, którzy układali projekty reformy majowej, rozumieli, że zmiana na sytuacji chłopa jest konieczna, że pańszczyzna z XVIII wieku w okresie, gdy we Francji głoszono „deklaracje praw człowieka i obywatela" jest przeżytkiem, że reforma jest sprawiedliwa, ludzka i chrześcijańska. Rozumieli, że interes państwa tego wymaga, ale nie oni decydowali w sejmie. Tam decydował głos przeszło 200 posłów, dziedziców, dla których pańszczyzna była ważniejszym czynnikiem, niż interes państwa. Sejm uchwalił, że chłop znajduje się pod opieką prawa i może zamienić pańszczyznę na czynsz. Nie uczyniono zeń obywatela, nie dano mu Ojczyzny, skutkiem tego nie poruszyła się masa chłopska w stronę niepodległości, a gdy Naczelnik Uniwersałem Połanieckim chciał naprawić tę krzywdę, było już zapóźno. Dziś, gdy krytycznie patrzymy na ten akt, musimy uznać, że twórcy Konstytucji reprezentowali gorące serce i światły rozum ówczesnego pokolenia. Nie w słabych i niedemokratycznych zasadach społecznych tkwiła moc tej ustawy, lecz w tym, że obudziła ona wolę w martwiejącym narodzie. Te zbiorowa wolę narodu, który chciał żyć i być wolnym podkreśla fakt udziału, wprawdzie nie masowego, a poważnego, udziału mieszczan w akcji Kilińskiego, jak i udział chłopów w ogniu śmiertelnych pocisków w bitwach pod Racławicami i na polach Maciejowic.

prof. K. Mayzel.

Niemcy straszą „gnijącym trupem"

BONN (ZAP). — Podczas pewnej manifestacji w Bonn dr. Adenauer, przewodniczący nadreńskiego zarządu Chrześcijańsko Demokratycznej Unii, zajął stanowisko wobec postulatów francuskich. Wywodził on, że odbudowa Niemiec stałaby się niemożliwa, gdyby żądania Francji osiągnęły powodzenie. Oparł się przy tym na wypowiedzi pewnego szwajcarskiego dziennika i powtórzył jego tezę: „Po takiej amputacji na zachodzie Niemcy stałyby się gnijącym trupem w Europie, przedstawiałyby gorsze jeszcze niebezpieczeństwo, aniżeli zwycięskie Niemcy hitlerowskie". Dr. Adenauer przeciwstawił żądaniom Francji koncepcję Zjednoczonych Stanów Europy pod kierownictwem Wielkiej Brytanii i Francji, której realizacja rzekomo zapewni naszemu kontynentowi stabilizację stosunków.

Austria nie otrzyma połudn. Tyrolu

PARYŻ (Reuter). — Według doniesienia agencji Reutera Rada Ministrów Spraw zagranicznych odrzuciła żądanie Austrii przywrócenia jej płd. Tyrolu, natomiast zgodziła się na rozpatrzenie żądań tego państwa w sprawie poczynienia drobnych zmian w przewidywanej granicy włosko-austriackiej.

Min. Stańczyk przemawia w St. Zjedn.

NOWY JORK (PAP). — Minister opieki społecznej Jan Stańczyk wygłosił przemówienie na zgromadzeniu zorganizowanym przez Polonię amerykańską, na które przybyło około tysiąca osób. Min. Stańczyk zapoznał słuchaczy z zagadnieniami społecznymi i problemem odbudowy Polski odrodzonej, podkreślając charakter demokratyczny obecnego Rządu i prowadzoną przez niego politykę przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Minister Stańczyk m. in. powiedział: „Polska posiada sojusz ze Zw. Radzieckim. Polsce nieodzowny jest ten sojusz tak, jak nieodzownym jest powietrze, którym oddychają jej obywatele. Niemcy zawsze będą dążyli do odwetu. Przyjaźń między państwami słowiańskimi stanowi gwarancję pokoju nie tylko w Europie, ale na całym świecie". Minister Stańczyk napiętnował elementy emigracyjne, które uważają, że kraj nie może się bez nich obejść. Zebrani żywo oklaskiwali ustęp przemówienia, w którym minister Stańczyk oświadczył, że „genialni" politycy i dowódcy spowodowali klęskę Polski w r. 1939. Polsce potrzeba inżynierów, nauczycieli, muzyków, pisarzy, a nie „genialnych" polityków i dowódców emigracyjnych. Minister Stańczyk zaznaczył, że wybory odbędą się po nowych zbiorach.

Po ministrze Stańczyku zabrali głos: nowy konsul generalny Polski Eugeniusz Rozwadowski, przedstawiciel Polonii amerykańskiej Bolesław Gabert, przedstawiciel związku piekarzy Kulow. Przyjęto rezolucję wyrażającą poparcie żądań Polski na Radzie Bezpieczeństwa w sprawie zerwania stosunków z rządem gen. Franco.

Sprawa włoska nadal przedmiotem obrad

LONDYN, 3. 5. (Obsł. wł.) — **Czterej ministrowie spraw zagranicznych zbiorą się dzisiaj, aby rozpatrzyć ponownie problem granicy prowincji Venezia Julia W czasie obrad nad tym zagadnieniem czterej ministrowie zasięgną opinii delegacyj włoskiej i jugosłowiańskiej.**

Na czele delegacji włoskiej stoi de Gasperi, kierownictwo delegacji jugosłowiańskiej objął wicepremier Kardell.

Na wczorajszym posiedzeniu popołudniowym czterej ministrowie rozważali sprawę włoskich odszkodowań wojennych Jak donoszą z Paryża, nie osiągnięto jednak w tej kwestii porozumienia i nie powzięto żadnej konkretnej decyzji.

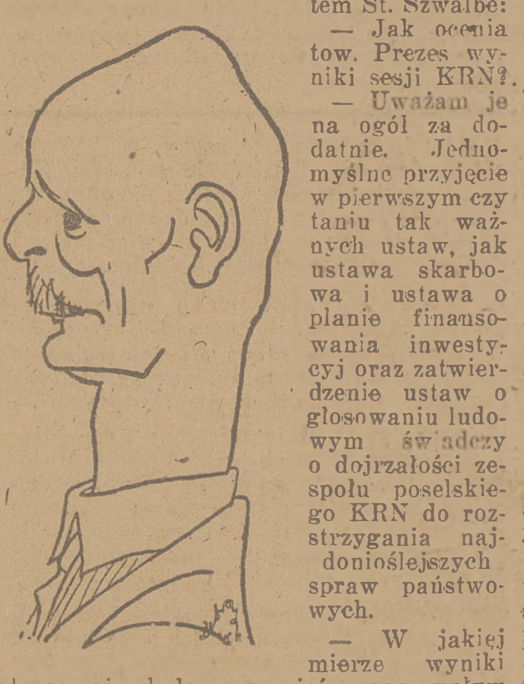
Czterej ministrowie zgodzili się jednomyślnie, iż warunki zawieszenia broni z Włochami winny ulec rewizji.

W czasie posiedzenia porannego rozpatrzono z wynikiem pozytywnym wniosek Jugosławii o przyznanie jej wyspy Pelagos z tym, że musi ona być zdemilitaryzowana i prawa ludności włoskiej winny być uszanowane.

Postanowiono również demilitaryzację wyspy Pianosa, leżącej u wybrzeży Włoch.

Po zakończeniu obrad X sesji K. R. N.

Po zakończeniu obrad X sesji Krajowej Rady Narodowej sprawozdawca parlamentarny Socjalistycznej Agencji Prasowej uzyskał następującą rozmowę z Prezesem Rady Naczelnej PPS, tow. wiceprezydentem St. Szwalbe:



— Jak ocenia tow. Prezes wyniki sesji KRN?

— Uważam je na ogół za dodatnie. Jednomyślne przyjęcie w pierwszym czytaniu tak ważnych ustaw, jak ustawa skarbowa i ustawa o planie finansowania inwestycyj oraz zatwierdzenie ustaw o głosowaniu ludowym świadczy o dojrzałości zespołu posełskiego KRN do rozstrzygania najdonioślejszych spraw państwowych.

— W jakiej mierze wyniki głosowania ludowego mieć mogą wpływ na wybory?

— Głosowanie ludowe nakreśli wiążące wytyczne dla przyszłej konstytucji i dla gospodarki narodowej w Polsce. Będą to jednocześnie zasady, obowiązujące posłów przyszłego sejmu. Głosowanie ludowe umożliwi zarazem stronnictwom bloku demokratycznego zmobilizowanie całej opinii na rzecz stabilizacji stosunków w Polsce. Trzykrotne „tak" w głosowaniu ludowym powinno ułatwić zjednoczenie opini publicznej w wyborach sejmowych.

— Jak ocenia tow. Prezes dotychczasową współpracę stronnictw PKWN-owskich ze Stronnictwem Pracy i PSL?

— Stosunki stronnictw PKWN-owskich ze Stronnictwem Pracy zacieśniają się. Natomiast stosunki PKWN-owskiej czwórki z PSL stale się pogarszają, czego dowodem była atmosfera, panująca na ostatniej sesji. Należy stwierdzić, że ton agresji oraz próby pośredniego usprawiedliwiania gwałtów reakcyjnych, potępianych jednomyślnie przez całą demokratyczną opinię Polski, wprowadził w obrady przedstawiciel PSL, przemawiający z ramienia tego klubu w dyskusji nad exposé Premiera Osóbki-Morawskiego, co wywołało z kolei nie zawsze parlamentarnie uzasadnioną reakcję niektórych posłów, na co zresztą zwrócił uwagę ob. Prezydent Bierut, wzywając mówców do przestrzegania obyczajów parlamentarnych.

— Czy istnieje możliwość nawiązania ponownych rozmów ze Stronnictwem Pracy i PSL w sprawie bloku wyborczego?

— Jeżeli chodzi o Stronnictwo Pracy — szanse takich rozmów wzrastają, natomiast jeśli chodzi o PSL — zmniejszają się.

Wobec rozbieżności zdań na temat bloku w łonie PSL, możliwe jest wytworzenie się sytuacji, w której jedne organizacje terenowe PSL (np. na Śląsku) wystąpią w bloku, a inne w myśl stanowiska NKW pójdą osobno. — Co tow. Prezes myśli o możliwości takiej sytuacji?

— Sądzę, że gdzie zaistnieje możliwość dojścia do skutku bloku wyborczego na podstawie porozumienia, wynikającego z istotnego współdziałania poszczególnych organizacji PSL ze stronnictwami, idącymi w bloku wyborczym, jednym słowem — gdzie terenowe organizacje (czy też grupy działaczy PSL) staną w akcji wyborczej po „naszej stronie barykady" — wszędzie tam należałoby poprzeć tworzenie możliwie najszerszego bloku wyborczego.

W TEJ SPRAWIE NIEMCY SĄ JEDNOMYŚLNI

BERLIN (ZAP). — Niedawno donosiliśmy o tym, że ze wszystkich ambon protestanckich odczytano orędzie wielkanocne które było pełne propagandy przeciwpolskiej. Pamiętamy też niedawny list pasterski arcybiskupa Conrada. Obecnie mamy do zanotowania nowy zamiar ogłoszenia listu pasterskiego biskupów niemieckich, który krytykował ostre metody denazyfikacji Niemiec, internowanie jeńców wojennych, oraz wysiedlanie niemców z polskich Ziem Odzyskanych. List biskupów nie został odczytany tylko na życzenie amerykańskich władz okupacyjnych.

Jednomyślność przedstawicieli wszystkich wyznań w Niemczech, jeśli chodzi o nienawiść do Polski, jest zadziwiająca.

Wszystkie pragnienia niemieckie, skupiające się wokoło zagadnienia „jedności" gospodarczej Niemiec sa także jednym z objawów niemieckiego dążenia do rewizyj już przeprowadzonej zmiany granic oraz do zapobieżenia zmianom, które mają być dokonane. Na naradach zwołanych przez partię komunistów niemieckich, a więc partię „międzynarodową" podkreślono, że Niemcy jako państwo muszą być całością gospodarczą z ich dawnymi okręgami przemysłowymi i węglowymi. Rzecznoznawcy gospodarczy wysłani przez KPD do strefy brytyjskiej po swoim powrocie oświadczyli, że gospodarcza jedność Niemiec wymaga pozostawienia Zagłębia Ruhry i Nadrenii w granicach Niemiec.

Są sprawy, w których niemcy bez względu na przekonania i wyznania są jednomyślni.

ROZMOWA MINISTRA BIDAULT Z TRUMANEM

PARYŻ (PAP). — Minister Bidault odbył rozmowę z angielskim ministrem spraw zagranicznych, w czasie której rozpatrzono całokształt stosunków pomiędzy Francją i Ameryką. Byrnes zaznaczył, że Stany Zjednoczone gotowe są udzielić Francji wydatnej pomocy ekonomicznej. W czasie rozmowy Bidault wyjaśnił sytuację Francji. Następnie Byrnes przeprowadził rozmowę telefoniczną z prezydentem Trumanem, która trwała 8 minut. W czasie tej rozmowy minister Byrnes powtórzył prezydentowi Trumanowi, jak bardzo żywotną jest kwestia pomocy dla Francji. Prezydent Truman słuchał przez chwilę i poprosił, żeby minister Bidault doszedł do telefonu. Prezydent Truman zapewnił ministra francuskiego, że w Waszyngtonie zapadły poważne decyzje, dotyczące pomocy dla Francji.

W oficjalnych kołach francuskich powyższa rozmowa telefoniczna uważana jest za korzystny zwrot w stosunkach między Francją a Ameryką. Władze amerykańskie zostały poinformowane, że aby sprostać potrzebom Francji w maju i czerwcu należałoby dostarczyć tam pszenicy.

DANIA CHCE POZBYĆ SIĘ NIEMCÓW

KOPENHAGA (ZAP). — Jak urzędowo podają z Kopenhagi, rząd duński zwrócił się do Narodów Zjednoczonych z wnioskiem o wysiedlenie 410.000 niemców z Danii. 200.000 z nich to niemcy, którzy byli w Danii w r. 1939, a swoimi przekonaniami hitlerowskimi byli i są niebezpieczni dla Danii. 210.000 zaś niemców, to uciekinierzy z czasów walk na terenie Niemiec. Są to ludzie pasożytujący na dobroczynności duńskiej, a wobec trudności aprowizacyjnych są ciężarem, trudnym do utrzymania na dalszą metę.

Stanowisko radzieckie wobec konferencji paryskiej

MOSKWA, (PAP). — Korespondent specjalny agencji Tass po raz pierwszy omawia konferencję ministrów spraw zagranicznych, która zebrała się w Paryżu w celu przygotowania traktatów pokojowych. Korespondent stwierdza, że uwaga prasy francuskiej skupia się oczywiście na konferencji 4 ministrów, chociaż zamiłowanie do sensacji nie może znaleźć w dziennikach pełnego ujścia ze względu przede wszystkim na brak papieru. Poza tym krótkie komunikaty oficjalne nie dostarczają wiele materiału do komentarzy. Mimo to szereg dziennikarzy czyni przewidywania pozbawione wszelkich podstaw. Jak wiadomo z pierwszego komunikatu, konferencja ministrów, na pierwszym posiedzeniu przyjęła zasady procedury i przystąpiła następnie do omawiania projektu traktatu pokojowego z Włochami. Prasa francuska komentuje zwłaszcza art. 4 regulaminu, na podstawie którego ministrowie wszystkich państw przyjmują udział we wszystkich obradach, nie zaś tylko ministrowie tych państw, które podpisały warunki zawieszenia broni z satelitami Niemiec. W praktyce oznacza to przede wszystkim, że Francja, która walczyła tylko z Włochami, przyjmować będzie udział również w dyskusji nad resztą traktatów. W związku z tą decyzją przyjętą w drodze wyjątku ze względu na to, że konferencja odbywa się w Paryżu, komentarze dziennikarzy zaczynają zupełnie odbiegać od rzeczywistości. Punkt kulminacyjny został osiągnięty przez jednego z dziennikarzy, który w wiadomości nadesłanej z Londynu pisze o kompletnym zwrocie w polityce rosyjskiej wobec Francji. Po pierwszym posiedzeniu konferencji ministrów dzienniki doniosły, że zaznaczyły się nieporozumienia pomiędzy stronami w związku z projektem francuskim, dotyczącym uzupełnienia porządku dziennego przez wniesienie nań sprawy niemieckiej oraz propozycją amerykańską, dotyczącą problemu australijskiego.

Jednocześnie wszystkie dzienniki, począwszy od „Liberation“, zbliżonej do socjalistów, aż do skrajnej prawicy włącznie, zapewniają, że delegacja radziecka przeciwstawiła się wniesieniu obydwu tych spraw na porządek dzienny. Następnie dzienniki sprostowały to twierdząc, że nie delegacja radziecka, lecz Bevin ma zastrzeżenia co do projektu francuskiego. Incydent ten jest pouczający. Cel został osiągnięty mimo skromnego sprostowania. Do umysłu czytelnika wsączone zostały wątpliwości na temat stanowiska delegacji radzieckiej w sprawie szczególnie żywotnej w oczach opinii francuskiej. Tym bardziej, że pierwszemu sprawozdaniu z konferencji, nie odpowiadającemu rzeczywistości, towarzyszył komentarz co do „motywów“, rzekomo kierujących delegacją radziecką. Co się tyczy problemu austriackiego, to nawet dzienniki, z góry popierające wszelkie wnioski wysuwane przez ministra Byrnesa, nie mogą zaprzeczyć, że problem ten najwyraźniej nie został przygotowany dla omawiania go na konferencji obecnej, która i tak ma duży porządek dzienny do wyczerpania. Jakie argumenty wysuwane są za wniesieniem sprawy austriackiej na porządek dzienny konferencji paryskiej? Zazwyczaj dobrze poinformowany Pertinax pisze w „France Soir“ o projekcie amerykańskim, który wysuwa wniosek usunięcia wojsk okupacyjnych ze wszystkich krajów europejskich z wyjątkiem Niemiec. Zdaniem Pertinaxa, chodzi o to, aby Austria nie dostała się pod wpływy jednego wyłącznie mocarstwa. Aby nie pozostawić wątpliwości co do tego, jakie państwo Pertinax ma na myśli, pisze on: „Każdy rząd austriacki pozostawiony sam sobie znajdzie się pod wpływami najbliższego sąsiada. Wczoraj Austria ulegała wpływom Włoch czy Niemiec, a jutro może ulec wpływom radzieckim.“ Pertinax nie ukrywa, że chęć zapewnienia sobie wpływu w Austrii ze strony państw „bardziej odległych“ da się z trudem pogodzić z dawniej przyjętymi postanowieniami sojuszników. Przypomina on, że konferencja moskiewska ministrów spraw zagranicznych w październiku 1943 r. ostrzegała naród austriacki, iż los jego zależeć będzie od stopnia, w jakim on sam przyjmie udział w walce z hitleryzmem, i dodaje, że obecnie większość obserwatorów musi przyznać, iż masy austriackie w większości swej przesiąknięte są ideologią hitlerowską. Udowodnienie prawdy tego twierdzenia należy do autora. Nie można jednak powstrzymać się od uwagi, że w żadnej mierze nie przemawia ono za pośpiesznym traktowaniem problemu austriackiego. Podczas gdy dzienniki snują swe domysły i przewidywania co do postanowień, które zapadną w pałacu Luksemburskim, prace konferencji postępują naprzód. Przed południem zastępcy zbierają się w celu opracowania spraw, z których następnie składają sprawozdanie na konferencji ministrów, które odbywają się po południu.

Gazety niemieckie kolportowane na ulicach Gdańska

GDAŃSK (ZAP). — Bezczelność niemiecka przechodzi wszelkie granice. W ostatnich dniach niedobitki pozostałych jeszcze w polskim Gdańsku niemców pozwoliły sobie na bezczelny publiczny kolportaż wydawanej w języku niemieckim „Deutsche Zeitung“. Kolporter niemiecki ni mniej ni więcej tylko ulokował się o 100 metrów od gmachu, w którym toczy się rozprawa przeciwko niemieckim oprawcom z obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Opinia polska wzburzona jest tym faktem do najwyższego stopnia i uważa to za prowokację ze strony niemców. Procent niemców w Gdańsku jest obecnie tak nikły, iż nie ma istotnej potrzeby kolportowania publicznego prasy niemieckiej. Uważamy, że władze polskie powinny co rychlej zakazać publicznego sprzedawania niemieckich pism na polskim Wybrzeżu.

DZIENNIKARZ SZWEDZKI W POLSCE

WARSZAWA (AZ, tel. od wł. koresp.) — Pierwszym pociągiem, jaki przybył ze Sztokholmu do Warszawy, przyjechał znany dziennikarz szwedzki Józef Engfal, współpracownik dziennika „Svenska Dagbladet“. Redaktor Engfal, znany w Polsce przed wojną, był bowiem korespondentem pism szwedzkich w Krakowie, interesuje się szczególnie opieką społeczną nad dzieckiem.

ZSRR ODDAJE DO DYSPOZYCJI RZĄDU POLSKIEGO 5.000 KONI

WARSZAWA (PAP). — Ambasador Zw. Radzieckiego przysłał następujące pismo na ręce ministra spraw zagran. Rzymowskiego:

„Panie Ministrze! Z polecenia mojego rządu mam zaszczyt zakomunikować, iż Rząd Radziecki, uwzględniając ostry brak siły pocią[illegible]wej w Polsce i czyniąc zadość prośbie R[illegible] Polskiego, przekazanej przez ministra żeglugi i handlu zagranicznego Pana Jędrychowskiego ministrowi spraw zagranicznych ZSRR Panu Mołotowowi, postanowił oddać do dyspozycji Polski dla przeprowadzenia siewu wiosennego 5.000 koni. Rząd Radziecki wydał już zarządzenie dla wprowadzenia w życie tego postanowienia.

Korzystam z okazji, by przesłać Panu, Panie Ministrze, wyrazy szczerego szacunku. — Podpisano: W. Lebiediew.“

Proces przeciwko zbirom z Stutthofu

GDAŃSK (PAP). — Pierwszy zeznawał świadek Jakub Wartski, który dostał się do Stutthofu w listopadzie 1939 r. W owym czasie były tam tylko trzy małe baraki. Nadchodzące partie więźniów rozbudowały obóz. Przyjęcie do obozu odbywało się w sposób następujący: więźniów ustawiano pod murem i w pozycji na baczność musieli oni tak stać przez cały dzień, a niejednokrotnie i przez noc, bez jedzenia. Następnego dnia spisywano personalia, bijąc przy tym do nieprzytomności. Potem następowała kąpiel: często z kąpieli wynoszono wiele zwłok, gdyż bito tam również. Gdy więzień przebył już wszystkie katusze, oczekiwała go „oficjalna porcja 25 batów“, musiał położyć się na kozle, zaś SS-mani bili go bykowcami. Następnie rozdzielano więźniów po blokach i dawano im numery.

Świadek wspomina o publicznej egzekucji, dokonanej na jednym z Polaków. — Więzień ten zawieszony na szubienicy urwał się ze sznura, wobec czego zawieszono go po raz wtóry; gdy dziwnym zrządzeniem losu i tym razem sznur pękł, wówczas rozwścieczony SS-man zastrzelił ofiarę. Pewnego dnia sprowadzono do obozu grupę stukilkudziesięciu jeńców rosyjskich, których od razu zagazowano; wypadki takie zdarzały się bardzo często.

Zeznaniami swymi świadek w wybitnym stopniu obciąża oskarżonych Paulsa, Kozłowskiego i Breita.

Następny świadek Janina Kozłowska, młoda 22-letnia kobieta, znalazła się w Stutthofie w końcu sierpnia 1944 r., wywieziona z obozu pruszkowskiego po powstaniu warszawskim. W transporcie, liczącym około 2.500 osób było wiele małżeństw z dziećmi. Zaraz na wstępie rozdzielono kobiety od mężczyzn, przy czym 8 — 10-letnie dzieci traktowano już jako samodzielnych więźniów, odrywając je od matek; wśród płaczących i żegnających się rodzin biegali SS-mani i SS-manki, bijąc ludzi kijami i pasami. Z każdej partii SS-mani wybierali sobie co ładniejsze i młodsze dziewczęta, które szły do domu publicznego, znajdującego się na terenie obozu. — Strażniczki znęcały się nad więźniarkami. Za najdrobniejsze przewinienia zarządzano karne apele, w czasie których więźniarki musiały przez kilka godzin klęczeć, trzymając ręce wyciągnięte do góry. Żydówki musiały trzymać jeszcze w wyciągniętych rękach — cegły. Świadek rozpoznaje oskarżoną Jenny Barkman, która jako pomocnica „Oberaufseherki“ w wyrafinowany sposób znęcała się nad więźniami. Gehenna w Stutthofie trwała do dnia 26 stycznia 1945 r., kiedy to rozpoczęła się ewakuacja obozu. Transport maszerował 14 dni. Po drodze padło 400 kobiet. W czasie drogi niemal nie dawano jedzenia. Kaszubi wzdłuż drogi rozrzucali kawałki chleba, jednakże SS-mani do schylających się więźniów strzelali, a chleb wdeptywali w ziemię.

W zakończeniu 4-go dnia rozprawy Sąd przesłuchał świadków: Sugera, Baztgena, Barszczewskiego, Kacówną, Borowskiego, Gąsiora i Pitrocha. Szczególnie obciążająco wypadły zeznania w odniesieniu do oskarżonych Kozłowskiego, Breitta, Kopczyńskiego, Baecker, Klaf oraz Barkmann.

Na wstępie przewodniczący dr. Tarczewski odczytał zarządzenie gauleitera Foerstera, wydane we wrześniu 1939 r. dla podległych mu czynników NSDAP, treści następującej:

„Wytyczne linie postępowania na terenach zachodnio-pruskich, zajętych przez niemieckie oddziały:

1) Nie należy zwracać uwagi na prośby, ani petycje wystosowywane przez Polaków. Polakom nie należy okazywać żadnej łagodności;

2) Szczególnie nieprzyjemnych Polaków natychmiast usunąć. Za podstawę prawną do usunięcia może służyć ewentualnie nowe zarządzenie Rzeszy, dotyczące stref granicznych;

3) Budynki, w których mieszczą się polskie szkoły, o ile są w stanie odpowiednim, należy zużyć dla niemieckich celów wykładowych, przy czym szkoły niemieckie należy bezzwłocznie uruchomić.

4) Nabożeństwa należy w miarę możności odprawiać w języku niemieckim. Księży polskich proszę uwiadomić o konsekwencjach, jakie z naszej strony nastąpią w wypadku uprawiania przez nich jakiejkolwiek wrogiej propagandy.

5) Jest rzeczą ważną, ażeby polskich przywódców intelektualnych, a więc przede wszystkim nauczycieli, kapłanów, akademików, ewentualnie również i kupców skoszarować i internować.

6) Poleca się, o ile tego jeszcze nie uczyniono, zebrać większą ilość zakładników i przy jakimkolwiek wystąpieniu Polaków przeciwko niemcom, tych zakładników rozstrzelać, zaś dla odstraszenia innych — o egzekucji podać do publicznej wiadomości.

7) Raz jeszcze przypominam wszystkim moim podwładnym, iż w stosunku do Polaków należy postępować bezwzględnie. — Kto uprawia akcję sabotażową, usiłując uciec, uchyla się od pracy, plądruje, względnie nie zwraca posiadanej broni lub aparatów radiowych, winien być rozstrzelany.“

Następnie Sąd przesłuchał świadka Hildę Krebt, gdańszczankę, byłą telefonistkę na Głównej Poczcie w Gdańsku. Słyszała ona rozmowę telefoniczną, prowadzoną przez Foerstera z Goebbelsem. Foerster zapytał Goebbelsa, co ma robić ze Stutthofem ze względu na to, że Gdańsk znajduje się na linii nieprzyjacielskiego obstrzału? Goebbels odpowiedział: „Handeln Sie“ (Niech pan sam decyduje), a potem wyraził jeszcze zaniepokojenie, czy aby jeńcy nie będą się zbytnio awanturować, co do czego Foerster go uspokoił, że obóz ulegnie ewakuacji, zaś niespokojni będą rozstrzelani.

Jak Warszawa obchodziła dzień 3-go Maja 115 lat temu?

„Dziś upływa lat 40 jak Sejm *Czteroletni* ogłosił konstytucją zrzucającą jarzmo Rossyjskie, nadającą swobody Ludowi, ustalającą rząd stały“. — pisał w dniu 3-im Maja roku 1831-go, pamiętnego roku Powstania „Kurjer Warszawski“.

„Dziś w chwili Wolności miała być świetna narodowa uroczystość; stosownie do przyczyn przez Rząd Naro: wczoraj ogłoszonych, mieszkańcy Polski w domach swoich tą drogą pamiątkę obchodzą. Jle nam wiadomo, kilkadziesiąt Gospodyń odesłać maią obiady do Lazaretów i Instytutów Dobroczynnych: prawie wszyscy Mieszkańcy maiący oświecać okna, pieniądze przeznaczone na świece odeszła do składek także na lazarety: w gronie rodziny i przyjaciół maią być skromne uczty“.

Warszawa przeżywała rocznicę wiekopomnego dzieła Sejmu Czteroletniego w sposób specyficzny, stosowny do chwili, którą przeżywał cały naród. Na frontach powstańczych wrzały zacięte walki, ówczesne pisma wypełnione były urzędowymi i nieurzędowymi wiadomościami z placu boju, cały naród żył tylko jedną myślą o Zwycięstwie.

„Mieszkańcy stolicy Polski“ — pisał następnego dnia sędziwy „Kurier Warszawski“ — wczoraj obchodząc rocznicę rewolucji Trzeciego Maia, znacznie przyczynili się do wsparcia nieszczęśliwych, tudzież zasilenia Szpitali wojskowych, przeznaczono także wsparcia dla włościan, którzy niedawno unikając napaści srogiego najezdnika, unosili dziatki i dobytek za Wisłę.

Było kilkanaście biesiad obywatelskich, niewytwornych ale ożywionych wspomnieniami przeszłych dzieł chwalebnych naszych przodków, oraz życzeniami przyszłej pomyślności ojczyzny. Na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk Szanowny prezes *Niemcewicz* zaczął mówić właśnie w tej chwili w której lat temu 40 wniesiono na Sejmie projekt nowej Konstytucji. Kazimierz *Brodziński* rozczulił obecnych mówiąc o narodowości, wyliczał mnogie krzywdy wyrządzone Polakom przez ich ciemiężców; tę religijno-narodową rozprawę wszyscy słuchacze okryli rzęsistemi oklaskami, wznieciła ona zapał i pomnożyła wielbicieli jej czcigodnego Autora. Profesor Romuald *Hube* czytał uczoną rozprawę o Konstytucji, Dziekan *Osiński* odczytał poezją *Niemcewicza o Nadziei*, przerywaną była oklaskami, kończą ją następujące wyrazy:

Luba nadziejo! tyś szczęścia połowa
Chciej choć tym razem dotrzymać nam słowu

W Teatrze Narodowym wczoraj przedstawiono całą operę *Niema z Portici*. Publiczność napełniła wszystkie miejsca. Z zapałem przyjmowano sceny w których Lud postanawia dobijać się wolności. Nowa dekoracja przedstawiająca okropny wybuch *Wezuwjusza* jest pięknem dziełem Artysty *Sachetego*. JPanny *Palczewska* i *Wołków* zaszczycone przywołaniem“.

Oczywista obok opisu uroczystości Trzecio Majowych dużo miejsca poświęcała ówczesna prasa wiadomościom z frontu, donosząc m. in. o potyczce „zwiedzionej dnia 25 b. m. pod Kuflewem“.

5-go maja gazeta zamieszcza uzupełniające wiadomości z obchodu Trzecio Majowego: „Onegdaj w pamiętną rocznicę 3-go Maia Uczniowie Warszawskiego Liceum mieli *rekreacją* i bawili się na *Czystem* w obec zacnych nauczycieli przyczem nucili stosowne nowe piosenki“.

Następne numery „Kurjera“ przynoszą coraz to nowe wieści o obchodach Trzecio Majowych urządzanych w różnych punktach kraju.

Oto co pisze krakowski „korespondent“ „Kuriera“:

„Mnóstwo osób wczoraj na tutejszych *Bielanach* obchodziło dzień 3 Maja. Na mogile *Kościuszki* był faierwerk. Wszyscy tu obecni Obywatele składali jak jedną rodzinę. W wilją dnia tego panowała okropna burza: piorun uderzył w Klasztor *na Tyńcu*: gdzie są Jezuici; cały Klasztor spłonął. Mówią dobrzy ludzie, że BÓG zesłał sprawiedliwą karę na nieżyczliwych sprawie Polski.“

Kaliski „korespondent“ donosił:

...„Najpiękniejszą ozdobą tego obchodu była uczta przypominająca rzymskie *saturnalia*: razem obiadowało 300 osób. Jeden z kmiotków podniósłszy kielich zawołał „niech żyje rząd narodowy, który nam wolność ma przywrócić“ a drugi napełniwszy kielich rzekł „niech żyje wolność rozumna.“

W tym to okresie czasu ujrzała świat ło dzienne tak popularna dzisiaj i nigdy chyba niezapomniana „Warszawianka“.

„Wczoraj w Teatrze Naro: z powszechnym zadowoleniem obecna Publiczność słuchała Poezji „Warszawianka“ napisanej po francuzku w Paryżu przez przyjaciela Polaków Delawinia, a przełożonej na język polski przez Sienkiewicza. Żądano powtórzenia strof następujących:

. . . .
. . . .
Leć nasz Orle w górnym pędzie
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje — wolnym będzie,
Kto umiera — wolnym już!

Słowa te zrodzone w momencie Czynu znalazły swoją przedziwną aktualność po 115-u latach prawie, umieszczone nieznaną a kochającą ręką na bezimiennych mogiłach bohaterów walki o „wolność, równość i braterstwo“ padłych od kul niemieckich zbrodniarzy w ciągu ostatnich sześciu lat walki, cierpienia i nadziei.

(b. s.)

Nie ma miejsca dla niemców w Polsce!

Reportaż z akcji wysiedlania niemców

Ulica Wojciecha Korfantego w Kładzku wznosi się do wiaduktu kolejowego zdecydowanie w górę, by później już opadać aż do samej stacji. Idąc od miasta w kierunku stacji, trzeba się zatem dosyć napocić, by odbyć tę przykrą, pierwszą część drogi. Na tym właśnie odcinku spotkałem ich. Wyjeżdżających z Polski niemców. Była to nader oryginalna kawalkada: wozy i wózki pełne tobołów i waliz. Bagaż tak olbrzymi, iż wydawało się z daleka, że to jakieś niesamowite pagórki ruchome pchają się tą ulicą Korfantego.

Z bliska jednak zobaczyłeś i samych ludzi. Kobiety, mężczyźni i dzieci; jedni pchali wózki obwieszone przeróżnymi torbami i torebkami, inni ogromne kosze i koszyki oraz drewniane skrzynie na specjalnie dorobionych kółkach, a jeszcze inni jechali na dużych, załadowanych kopiasto kuframi i worami dworskich furach. Ubrani dostatnio, w ciepłe rzeczy. Wszyscy wyglądający porządnie i dobrze odżywieni. Miny ich i twarze świadczyły wyraźnie o tym stanie psychicznym, który nawet mniej bystry psycholog-obserwator musiałby określić w następujący sposób: samopoczucie dobre i optymistyczny nastrój ducha. Tę z kilkuset osób złożoną kawalkadę prowadziło dla utrzymania porządku dwóch milicjantów polskich.

Przystanąłem. Tak, to się można zadumać. Ano, tak.

„Barbarzyńscy Polacy“, „wysiedlają“ niemców i to rzeczywiście „gnają ich i poganiają pałkami“, jak oni nas poganiali, kopiąc i strzelając do słabych. Och, ci Polacy. I wreszcie — dlaczego ich „wysiedlają“? dlaczego nie pozwalają z sobą niczego zabrać? Oj, ci Polacy. „Niczego nie pozwalają zabrać“ Teraz to właśnie widzę, to „niczego“.

Istotnie można się zadumać.

Kawalkada opuszczających Polskę niemców posuwała się ulicą Wojciecha Korfantego w górę, a w dół ulicy chodnikiem zjeżdżała na trójkołówkach i rowerach dziecięcych grupka polskich chłopaków.

— Leszku, hulaj wolniej, bo przede mną bledziuch fiknął capa.

Jakąż wściekłością muszą pałać ci wyjeżdżający niemcy do tych chłopaków. Wściekłość ta nie ma na razie form, w których by się mogła ujawnić. Chociaż właściwie znalazłem przecież jedno miejsce, w którym natrafiłem na ślad ich nastrojów. W tym z natury rzeczy nieprzyzwoitym miejscu ściany i drzwi były zapisane tyloma wstrętnymi epitetami pod adresem Polski i Polaków, że trudno je było wszystkie czytać. Pisali to ci, którzy wyjeżdżali. A zatem z takim wyjeżdżają bagażem myślowym. Oto, co piszą: „Es lebe National-sozialimus“, „Deutschland wird sich bitter rächen“, „Pollacken, in drei Monaten sind wir wieder zurück und dann geht es los“, „Pass mal auf, Polen, der Krieg ist noch nicht zu Ende“.

Ba, naturalnie pisały to jednostki, ale czyż nie odzwierciedlają one mentalności i nastrojów wszystkich niemców? Przytoczone tu hasła należą do przyzwoitszych, ale tak te, jak i te, których tu nie przytaczam, są kloaczne.

Oto, z czym wyjeżdżają. A pewien starszy zrównoważony niemiec wyraził się przed kolejarzem polskim, że za kilka miesięcy wszyscy ci, którzy obecnie Polskę opuszczają, powrócą do swych starych siedzib razem z „trzymilionową armią angielską“.

Taki jest ciężar ich myśli i taki ciężar ich zbrodniczych serc, które w skurczu nienawiści łakną nowej krwi i nowej wojny. Nie zabieramy im ich zbójniczych bogactw. Tylko, niechże już jadą.

Niech jadą. Mają w torbach białe bułki i biały chleb, mają wędliny, kiełbasy, boczki, garnki, i słoiki pełne sklarowanego masła, powodują olbrzymią zwyżkę cen w terenie, objętym ich repatriacją, wykupują wszystką żywność, a zwłaszcza pieczywo pszenne i tłuszcze, ale — niech już jadą.

Mają w dużych przepaścistych, skórzanych torbach tabliczki czekolady i cukierki. „Och, nein, ohne Schokolad sogar Bombons möchte ich nicht reisen“ — oświadczyła przygotowująca się do wyjazdu pewna dama niemiecka.

Ha, no nie denerwuj się tym moja córuś, tatuś ci też kupi czekoladę kiedyś później. Niemcy nie są wyrzucani, lecz właśnie do wyjazdu się przygotowują, to znaczy, mają czas się przygotować. O terminie wyjazdu jako też o warunkach związanych z podróżą, objaśniają ich na kilka dni przedtem rozplakatowane afisze.

Afisze instruują, że nie wolno wyjeżdżać bez pościeli, garnków i różnych utensyliów gospodarskich, gdyż, później w strefie angielskiej tych rzeczy nie sposób kupić. Wolno, a nawet trzeba zabrać żywności na cztery dni. Ale w sumie cały bagaż nie może przekraczać własnych możliwości dźwigania i transportowania go własnymi środkami. Tymczasem niemcy zabierają chyba połowę swych rzeczy z mieszkań, a jedzenia chyba na kilka miesięcy.

Na oznaczoną godzinę przychodzą sami, nikt ich nie przyprowadza, nikt przy wychodzeniu z domu nad nimi nie stoi, przychodzą na punkt zborny, gdzie — gdy to jest na wsi — ładują się na podwody. Podwodami tymi jadą w towarzystwie kilku milicjantów, zabezpieczających ich przed jakimś napadem rabunkowym do głównej placówki zborczej, więc na Śląsku Dolnym albo do Wrocławia, albo do Kładzka lub do Międzylesia. Na głównych placówkach zborczych przechodzą urzędową rejestrację tu się ich rozdziela wedle ich życzenia na grupy, które chcą razem jechać w jednym wagonie, daje się im numerki-miejscówki. Tu też przechodzą bardzo pobieżną rewizję celną bagażu. — bowiem nie wolno wywozić obcych walut i kosztowności na handel. Wolno im oczywiście zabierać ze sobą biżuterię i kosztowności własne, rodzinne, lecz, wybaczcie: trzydzieści złotych zegarków znalezionych u pewnej starowiny — to już przesadna „rzecz własna“.

Placówki zborcze pracują szybko i sprawnie. W Kładzku na przykład codziennie przewija się przez stale sprzątane i odświeżane sale w dużym murowanym gmachu dawniejszej Izby Skarbowej ponad tysiąc pięćset osób. Zanim tak wielką masę ludzką obejmie się wszystkimi czynnościami urzędowymi, upływa z zasady kilka godzin, w czasie których niemieccy repatrianci mogą wysłuchać odprawianego specjalnie dla nich nabożeństwa, przy czym niemiecki ksiądz lub pastor udziela im błogosławieństwa na nową drogę życia. Mogą też zgłosić się po poradę lekarską, której udziela niemiecki lekarz, mający do pomocy kilka osób personelu sanitarnego polskiego. Chorych poważniej nie wysyła się w podróż. Kto nie ma nic do roboty, spaceruje po obszernym zadrzewionym podwórzu, czekając na załatwienie formalności z innymi repatriantami. Wszyscy niemcy otrzymują, rzecz jasna, w odpowiedniej porze dnia gorącą zupę czy kawę z chlebem, posmarowanym smalcem. Chleba tego z zasady nie jedzą, mając własny biały.

Nareszcie — ustawieni według odpowiednich numerów wagonów, ruszają do pociągów. Placówki zborcze rozporządzają wozami i końmi oraz wózkami ręcznymi, obsługiwanymi przez specjalne kolumny niemieckie, pomagające w przewożeniu olbrzymich bagażów do dworca. Starszych i słabszych niemców wsadza się na furmanki. Bardzo pomocny w tych różnych sprawach, związanych z formalnościami urzędowymi i porządkowymi jest powołany specjalnie do życia Komitet niemiecki, którego członkowie, noszący żółte opaski na ramionach, stanowią ogniwo pośrednie między wyjeżdżającymi, a władzami polskimi.

Ale oto kawalkada już ruszyła na dworzec i mijając mnie właśnie na ulicy Wojciecha Korfantego, wzbudziła pewne refleksje, przerwane dopiero rozgwarem zjeżdżających w dół ulicy ku miastu nowych najmłodszych obywateli kładzkich.

— Leszku, hulaj wolniej, bo przede mną bledziuch fiknął capa.

A wiecie — może bledziuch dlatego fiknął capa, że był głodny i słaby. Ale dzieci „uciemiężonych niemców“, „biednych“ przez całe wieki „bauerów i bürgerów“, jadące dziś do Niemiec — nie są głodne.

Ojcowie tych sytych dzieci niemieckich zakrwawili te ziemię, ojcowie naszych bledziuchów i Leszków tę ziemię obmyją z krwi i zagospodarują. Bo my żyjemy z miłości i pracy własnej, a oni z nienawiści i uciemiężenia bliźnich.

Bo oni są „narodem panów“.

Wagony są zaopatrzone w piecyki żelazne, a po bokach ustawiono ławy. Do każdego wagonu wchodzi po trzydzieści osób wraz z bagażem. Wagony są czysto wysprzątane. Nas — przepędzali w brudzie i mrozie po całej Europie tak, że staruszkowie i dziatki marzły nam na rękach.

A niechże już jadą. „Es lebe Nationalsozialismus!“.

Niech ich Bóg prowadzi. (ZAP).

Zbyszko Bednorz.

Przedstawiciel Łużyc

przybył do Warszawy

WARSZAWA (SAP). — W dniu 30. IV. b. r. przybył do Warszawy stały przedstawiciel dyplomatyczny Serbo-Łużyckiej Rady Narodowej w Budziszynie, Paweł Cyż, brat znanego publicysty i działacza narodowego serbo-łużyckiego J. Cyża.

Dyplomata łużycki urodził się 5-go maja 1911 r. w Żuricy pod Budziszynem. Uniwersytet ukończył w Królewcu, gdzie zetknął się ze studentami-Polakami i nawiązał z nimi bliższą łączność. Po ukończeniu studiów pracował nawet w Związku Polaków w Olsztynie.

W czasie wojny był więźniem obozu w Oranienburgu — skazany przez niemców na śmierć w dniu 20 kwietnia 1945 r., jednak został uratowany przez wojska radzieckie.

Obecnie Paweł Cyż pragnie poświęcić wszystkie swe siły idei zbliżenia polsko-łużyckiego i zaznajomienia narodu polskiego z losem swego kraju, walczącego od tysiąca lat o prawo do wolności.

BIBLIOTEKA STACJI MORSKICH

WARSZAWA (AZ, tel. od wł. koresp.) — Z Hamburga donoszą, że wysłannik Morskiego Laboratorium Rybackiego (przed wojną: „Stacja Morska“) inż. Chrzan odnalazł w Hamburgu znaczną część przyrządów laboratoryjnych i część cennej biblioteki specjalnej tej instytucji. Są to podstawowe materiały do badań nad hydrologią i biologią Bałtyku. Porozumiano się z władzami angielskimi i w najbliższym czasie rozpocznie się przejmowanie ocalonego majątku stacji.

POŻAR W STOCZNI GDAŃSKIEJ

GDYNIA (AZ, telef. od wł. koresp.) — W stoczni w Gdańsku wybuchł wielki pożar. Dzięki pomocy pracowników stoczni i natychmiastowemu przybyciu straży pożarnej pożar nie przerzucił się na centralną maszynownię i sąsiadujący skład benzyny, co wywołałoby milionowe straty.

DZIECI POLSKIE W SZWAJCARII

GENEWA (PAP). — Do Genewy przybyło z Francji 400 polskich dzieci robotniczych na 3-miesięczny pobyt wypoczynkowy. Dzieci przyjęte przez Szwajcarski Czerwony Krzyż rozmieszczono u rodzin szwajcarskich. Oczekiwany jest drugi transport dzieci polskich z kraju.

Ołtarz Wita Stwosza

znowu w Krakowie

WARSZAWA (AZ, tel. od wł. koresp.) — Dnia 30 kwietnia wrócił do Krakowa Ołtarz Mariacki, dzieło Wita Stwosza, w transporcie 26 wagonów, wyrewindykowanych z Niemiec.

Prócz wyremontowanego ołtarza transport zawierał zbiory muzeum archeologicznego z Warszawy, część bibliotek i laboratorium Uniwersytetu Krakowskiego oraz archiwum malborskie. Przywieziono również zrabowany z Muzeum Czartoryskich obraz Leonarda da Vinci „Dama z łasiczką“, ornat Piotra Kmity, kodeks Baltazara. Pociąg był pod opieką eskorty amerykańskiej. Ze strony polskiej towarzyszył mu delegat rządu prof. Karol Estreicher. — Wjazd pociągu do Krakowa odbył się bardzo uroczyście w obecności prezydenta miasta oraz władz i przedstawicieli kultury i sztuki.

PANORAMA RACŁAWICKA

WARSZAWA (AZ, tel. od wł. koresp.) — Komitet Kościuszkowski w Krakowie zamierza w tym roku kościuszkowskim wystawić w Krakowie Panoramę Racławicką, która, jak wiadomo, znajdowała się stale we Lwowie. Komitet zwrócił się do Ministerstwa Kultury i Sztuki z prośbą o spowodowanie szybkiego przekazania Panoramy do Krakowa.

KATASTROFA SZYBOWCA

INOWROCŁAW. — Na lotnisku aeroklubu kujawskiego w Inowrocławiu szybowiec typu „Grunau“ wpadł na słup telegraficzny, ulegając rozbiciu. Pilot zdołał się uratować.

Aeroklub Kujawski poniósł znaczne straty z powodu wichury, obecna katastrofa szybowca straty te jeszcze powiększyła.

KATASTROFA PIŁKARZY

WARSZAWA (AZ, tel. od wł. koresp.) — W dniu wczorajszym koło Borówna pod Bydgoszczą uległ katastrofie samochód wiozący reprezentację piłkarzy z Bydgoszczy. Zawodnicy wracali z meczu międzymiastowego Bydgoszcz — Grudziądz, który się odbył w niedzielę. 4 osoby odniosły ciężkie rany. Do szpitala przewiezieni zostali: Wahrat, Sybila, Izela, Grenda, Burchardt i Dąbrowski.

Władysław Krzemiński

Staszek Pierzchała

Kłopoty dyrekcji wzrastały niepomiernie gdy obchód rocznicy Trzeciego Maja przypadał w niedzielę, gdyż poza problemem samej uroczystości, pozostawał jeszcze drugi — daleko poważniejszy — jak w ogóle ściągnąć młodzież do szkoły. Z pętakami z niższego gimnazjum jeszcze dawano sobie jakoś radę, ale dla studentów wyższych klas — szczególnie dla siódmej B — niedziela była dniem absolutnego wypoczynku — prócz trzech, czterech, śpiewających na chórze, nie zjawiali się też prawie nigdy, ku utrapieniu katechety, na niedzielnych egzortach. Dyrekcja zatem imała się metod gwałtownych. W czwartek przedmajowy na pierwszej godzinie zjawiała się niespodzianie komenda: W sobotę, w związku z przypadającym uroczystym obchodem rocznicy konstytucji 3 Maja i pochodem przez miasto, odbędzie się musztra na dziedzińcu szkolnym. Po ostatniej godzinie uczniowie zgromadzą się na dziedzińcu“.

Znane już były w gimnazjum te wielogodzinne musztry i wiedziano, że to szykana, przeradzająca się w system — to też pierwszy z brzegu zerwał się Słobiecki, właśnie rzeczonej siódmej B i zapytał prosto i stanowczo:

— Panie profesorze, a obiad?

Ostatnie dwa słowa wywołały — zamierzony przez Słobieckiego efekt. Profesor Telkel, nauczyciel niemieckiego — wpadł w szał: Jesteś Słobiecki owca parszywa i nygus — stoimy w przededniu poważnej uroczystości ogłoszenia konstytucji, która podobnym wyrzutkom jak ty dała wolność — a ty w nagrodę, zamiast cieszyć się, że pan dyrektor zezwala Ci w ogóle wziąć udział w pochodzie — ty w nagrodę —

W tej chwili za oknami siódmej B — które wychodziły na dziedziniec, rozległ się majestatyczny pasaż puzonu.

— Co to jest? zapytał profesor — przerywając na chwilę kazanie.

Słobiecki krasy z zadowolenia odpowiedział spokojnie: Puzon, panie profesorze.

— Co za puzon, Słobiecki?

— Instrument metalowy, panie profesorze — nasza orkiestra ma dzisiaj próby marsza!

Jakby dla poparcia oświadczenia Słobieckiego — za oknami gruchnęła z trąb piosenka: „Bartoszu, Bartoszu oj nie traćwa nadziei“ grano ją równie potężnie jak i fałszywie.

Profesor zbladł. „Zamknij okno, Rosenberg! rzekł cicho.

— Co proszę?

— Okno zamknij! Nie będziemy mogli absolutnie pracować. — To niesłychane, żeby w czasie lekcji urządzano podobne awantury!

— Próba, panie profesorze. Na Trzeciego Maja — odrzekł spokojnie Rosenberg — grają „Bartosza!“

— Nie pytałem Cię o to — siadaj!. Rosenberg usiadł.

— Co to mieliśmy na dzisiaj, Słobiecki?

Zanim Słobiecki powoli się podniósł z zaciasnej ławki i próbował odpowiedzieć — zapukano do drzwi.

I drzwi się otwarły — wszedł jeden ze studentów, członków orkiestry z czinelem w ręce

— Przepraszam rzekł. Panie profesorze, pan Greh prosi, żeby Pierzchała wyszedł na dziedziniec.

— Pierzchała? Po co? teraz jest godzina!

Pierzchała, którego nazwisko padło tak nieoczekiwanie zerwał się z ostatniej ławki. Był to chłopiec wysoki, silny i ponury. Uczył się kiepsko — lecz spełniał w gimnazjum rolę dość ważną, która zapewniała mu szacunek sztubaków — Pierzchała niósł sztandar!

„Jestem zmuszony pomóc mu — panie profesorze — odezwał się z drżeniem w głosie Pierzchała. — Bardzo lubię niemiecki — ale oni beze mnie nie dadzą sobie rady. Orkiestra chodzi pod sztandarem. Musi być równo! Żeby marsz wypadł.

— Możecie sobie zrobić to popołudniu.

— Popołudniu dyrekcja zamyka instrumenty... zresztą jest przecież musztrą — bronił Słobiecki!.

— Pierzchała! pójdziesz, ale ale najpierw będziesz pytany, kto chce nieść sztandar, musi na to zasłużyć! Opinia prof. Telkela była absolutnie nieuzasadniona, ponieważ wszyscy wiedzieli, że Pierzchała należy do elity repetentów, a sztandar niósł dlatego, że był on okrutnie ciężki i nikt w całej szkole, nie potrafił tak zręcznie kierować drzewcem przy wyjściu z bramy — jak on — i z takim wdziękiem rzucić znowu sztandar na ramię.

Pierzchała był silny. W tej chwili Staszkowi była zresztą obojętna opinia profesora i najzupełniej obojętna mu była szkoła. Pierzchała żył jedynie dla sztandaru i pochodów. Niektórzy mówili nawet, że umyślnie repetował, żeby jak najdłużej — dzierżyć zaszczytne funkcje. — Odrzekł więc po prostu: nie jestem przygotowany! I ku zdumieniu profesora i powszechnemu zadowoleniu klasy wyszedł na środek — ukłonił się — rzekł skromnie: Przepraszam, i z niezwykłą godnością wyszedł — trzepnąwszy lekko palcami w czinel oczekującego przy drzwiach kolegi.

(Dalszy ciąg na stronie 4-ej)

Uroczysty obchód święta 1-go Maja

Bezchmurny błękit. Czerwone i biało-czerwone flagi. Młoda jasna zieleń drzew. Kwiaty. Wiosna w pełni rozkwitu. Drugi w Niepodległej Polsce 1-szy Maj, święto zwycięskiego proletariatu, święto ludu pracy, dzień międzynarodowego przeglądu sił Pokoju i Demokracji. W kierunku ku Jasnej Górze po prawej stronie placu Stalina trybuna pięknie i gustownie przyozdobiona godłem państwowym biało-czerwonymi chorągwiami i herbem miasta. Tu władze miejscowe przyjmować będą defiladę. A naprzeciw trybuny, po drugiej stronie placu pomnik bohaterskiego żołnierza Armii Radzieckiej. Stojąc na czołgu, podniesioną radośnie dłonią głosi on ostateczne wyzwolenie spod jarzma germańskiego faszyzmu. Godz. 9.30. Plac zalany potokami słonecznych promieni — jeszcze pusty. Otaczają go kordony porządkowe Straży Pożarnej w błyszczących na słońcu srebrnych i złocistych hełmach.

Przygotowania do pochodu

W odświętnej ciszy, bo ruch kołowy na ulicy wstrzymano, widać karne szeregi wojska, młodzieży szkolnej, związków zawodowych, to znów harcerzy, robotników, jak zdażają na miejsca zbiórki, oznaczone ściśle dla każdej poszczególnej grupy uczestników obchodu. Porządek wzorowy. Żadnego zamieszania. Wszystko jak w zegarku. Miasto przycicha jeszcze bardziej, jakby w uroczystym oczekiwaniu tego, co nastąpi niebawem.

Defilada

O godz. 10.30 rusza czoło pochodu. Przemaszeruje on Aleją N. M. Panny od strony parzystej przez plac Stalina i przedefiluje przed trybuną. Na trybunie są obecni: prezes Miejskiej Rady Narodowej, Karol Zajda, prezydent miasta, dr T. J. Wolański wiceprezydenci Kapalski i Federak, zastępca komendanta radzieckiej Komendantury Wojskowej, mjr. Kozłow i wielu innych. Po przedefilowaniu przed trybuną czoło defilady skieruje się w trzecią Aleję, dojdzie do parku i powróci na plac Stalina nieparzystą stroną Alei. Oto widać już z oddali czoło pochodu. Uroczyście kołyszą się w słońcu sunące obok siebie sztandary P. P. R., P. P S., Str. D., S. L., świadcząc wymownie o jednolitości bloku Demokracji Polskiej, na trybunie salutują przyjmujący defiladę podniesieniem prawej pięści według tradycji Frontu Ludowego. Za pocztami sztandarowymi Stowarzyszenie Więźniów Politycznych, dzielnicowe sztandary P. P. R. i P. P. S., ochotnicze szeregi rezerwy Milicji Obywatelskiej, zorganizowane dla wzmocnienia kadry prowadzącej nieustępliwą walkę z wszelkiego rodzaju bandytyzmem. Za nimi reprezentacja W. P. pod dow. kpt. Kielara. Oddział piechoty i rowerzyści jadący pięknie trójkami. Po wojsku — hufce Przysposobienia Wojskowego, uczniowie gimn. im. Traugutta i sportowcy z klubu „Victoria“ w błękitnych koszulach z czerwonymi krawatami, cykliści i motocykliści. Związek Walki Młodych ma na transparencie: „Nie chcemy wojen, chcemy pracy, kultury, radości życia“.

Teraz harcerze ze swoim starym sztandarem, przechowanym w czasie okupacji i wydobytym z ukrycia, maszerują tak raźno, że zyskują oklaski tłumu zgromadzonego poza trybuną. Harcerki maszerują szeregami po 6 w każdym, trzymając się za ramiona. Szóstki te wymijają się w marszu zwinnie, jakby tańczyły. Wywołuje to entuzjazm widzów, którzy tłumnie przypatrują się defiladzie.

Z kolei maszerują szkoły z Ostatniego Grosza. Na transparentach, jako że to święto książki zarazem, czytamy: „Książka skarbnicą kultury“, „Książka wśród ludu dokona cudu“. Również i na transparentach defilujących z kolei szkół powszechnych podobne hasła: „Książka to okno na świat“, „Zakładajmy biblioteki szkolne, „Książka uczy i wychowuje“.

Tymczasem powróciły już na plac Stalina poczty sztandarowe i ustawiły się naprzeciw trybuny, w przerwie pomiędzy dwiema orkiestrami, kolejową i „Częstochowianki“, które przygrywają na przemian do defilady. W miarę nadciągania dalszych ogniw powracającego pochodu plac Stalina zapełnia się tłumem, wzrasta las sztandarów i transparentów.

A tu maszeruje już W. S. A. H., dzielna, dziarska młodzież i P. C. K. z transparentami: „Naród bez książki to twierdza bez broni“ i „Życie tworzy książkę, książka tworzy życie“. Przemarsz ten oklaskuje wojsko.

Z kolei nadciąga Gimnazjum SS. Zmartwychwstanek, II Gimn. Państwowe im. R. Traugutta, Gimn. im. H. Sienkiewicza, Gimn. dla dorosłych i inne.

Za uczniami postępują inwalidzi. Wielu bez nogi, o kulach, jeden z nich na wózku. Oddali Ojczyźnie krew, teraz manifestują swoją miłość dla Niej. Dalej powstańcy śląscy, którzy obchodzą 25-lecie swej walki o niepodległość, partyzanci, chłopcy z lasu, Społeczna Liga Kobiet.

Zgromadzone na chodnikach tłumy widzów oklaskują ich gorąco. A dalej górnicy w malowniczych strojach ze swoim starym sztandarem z 1893 r. i wreszcie wielotysięczny wąż włókniarzy. Imponuje ilość tych szeregów. Wydaje się, że ten pochód włókniarzy nigdy się nie skończy. Chyba wszyscy robotnicy i robotnice „Częstochowianki“, „Warty“, „Stradomia“, słynnego ze swoich zwycięskich strajków, wzięli w tym pochodzie masowy udział. Krok raźny postawa radosna, bije od nich poczucie własnej siły. Na transparentach: „Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka!“, „Świetlice źródłem kultury“, „Niech żyje sojusz PPR i PPS!“. Robotników z „Warty“ prowadzi ob. Uljański, stary bojownik Sprawy, długoletni więzień za czasów sanacji.

Po włókniarzach — metalowcy ze starym bojowym sztandarem Rakowa, wydobytym po okupacji z ukrycia. „Precz z reżimem gen. Franco“, „Chcemy trwałego pokoju“ głoszą ich transparenty. Defiluje „Blachownia“, „Zakłady Mechaniczne“ i inne.

Teraz niewielka przerwa i przed trybunę toczy się na kołach samochodowych wspaniały parowóz z wagonem osobowym, wypełnionym pasażerami. To kolejarze. Otrzymują w nagrodę rzęsiste oklaski, ale nie za parowóz, lecz za swoją ciężką i ofiarną pracę, której ten parowóz jest oto symbolem.

Za kolejarzami Związek Zaw. Pracowników Samorządowych, artyści i pracownicy Teatrów Miejskich, Elektrowni, Poczt i Telegrafów, Urzędu Skarbowego, Sądownictwa, Huta szklana „Stradom“, pracownicy budowlani i t. d.

Teraz z kolei defilują związki zawodowe, spółdzielnie ze swoimi tęczowymi sztandarami, stowarzyszenia kupców i rzemieślników.

Wreszcie pojawiają się pomysłowo udekorowane samochody, zamykające defiladę. A więc pierwszy wóz „Elektrowni Miejskiej“, na którym ustawiono sporych rozmiarów chatę wiejską, doskonale zelektryfikowaną, a przy niej dynamomaszynę, zaopatrującą to gospodarstwo w prąd elektryczny. To propaganda elektryfikacji wsi polskiej. Pomysłowa jest też reklama włókiennicza. Na platformie samochodu zdołano pomieścić nawet żywe owce i pastucha na sztucznej łące. Pozostałe wozy, pięknie zielenią udekorowane, przeważnie demonstrują w sposób graficzny wzrost produkcji od czasu wypędzenia niemców po dzień dzisiejszy. Defilują kolejno wozy „Elektrodyn“, „Zapałczarnia“, „Stradom“, „Metal“, „Warta“ (warsztat tkacki), „Blachownia“, „Gnaszyn“ i „Kon-Kon“ (wózki dziecięce).

Pojawiają się oddziały Straży Pożarnej. Defilada dobiega końca. Trwała 2 godziny i 15 minut. Przed trybuną, jak obliczono, przedefilowało około 50.000 ludzi. Jeżeli dodać do tego jeszcze tłumy zgromadzone na obu chodnikach wzdłuż całej trasy pochodu, to doprawdy stwierdzić można, że tegoroczny obchód święta 1-go Maja wypadł imponująco, zarówno pod względem liczebności biorących w nim udział, jak i pod względem dyscypliny i wspaniałej postawy zorganizowanych mas pracujących. Nie było przy tym żadnego zamieszania, żadnych pożałowania godnych incydentów. Należy to przypisać zarówno powadze uczestników defilady, jak i przewidującej wszystko sprawności organizatorów obchodu. Majestatyczny pochód 1-majowy był istotnie imponującym przeglądem częstochowskich sił Pokoju i Demokracji

Przemówienia

Po zakończeniu defilady poczty sztandarowe a za nimi ludzie wypełniający szczelnie cały plac Stalina, przybliżyli się do trybuny. Są tutaj wszyscy. Brakuje tylko szkół powszechnych, które zupełnie słusznie poprowadzono od parku na ulicę Jasnogórską i tam rozwiązano. Co małym dzieciom po przemówieniach? Nie zrozumieją, a dla dziecka bezczynne stanie wśród tłumu to tylko przykrość.

Rozpoczynają się przemówienia.

Po zagajeniu tej drugiej części obchodu przez prez. miasta dr. Wolańskiego, pierwszy zabiera głos delegat prezydium CKW PPS ob. Ryszard Obrączka. Wzywa on do zjednoczenia całego świata pracy dla sprawy utrwalenia pokoju i zbudowania lepszego jutra świata. Przypomina, jak to za czasów sanacji powiewały na tymże placu czerwone sztandary, które odbierała policja, a walczących o sprawiedliwość społeczną wtrącała do więzienia. Dziś władza jest w rękach ludu. Dzisiejsze święto jest manifestacją woli ludu utrzymania tej władzy. Ale kapitaliści i obszarnicy nie śpią. Reakcja organizuje się do nowej rozgrywki, chce powrócić do utraconych ziem i fabryk. Dlatego konieczne jest utrzymanie jednolitego Frontu Ludowego. **Ta jednolitość będzie zarazem podstawą dla umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Nie dać się rozbić, nie ulegać podszeptom reakcji PSL. „Kto nie stoi razem z nami — jest przeciwko nam“** — mówi ob. Obrączka. **Polska nie chce i nie powinna zejść do roli kolonii anglosaskiej. Wybory zrobi u nas nie Anglia, lecz Naród. Cała nadzieja w młodzieży. „Niech żyje międzynarodowa jedność klasy robotniczej!“** — kończy mówca, nagradzany wielokrotnie w toku swojego bojowego przemówienia hucznymi oklaskami.

Drugi z kolei przemawiał poseł Ziemi Częstochowskiej ob. Zientarski-Janikowski: „Klasa robotnicza, masy ludowe, związane sojuszem robotniczo-chłopskim — mówił poseł — dokonały reformy rolnej, znacjonalizowały przemysł, zbudowały demokratyczny aparat państwowy, odrodzone Wojsko Polskie i ustaliły nasze granice zachodnie na Odrze, Nisie i Bałtyku. Ta właśnie przewodnia myśl niechaj żyje i odżywa dzisiaj w umyśle każdego Polaka, jako fundament wewnętrznej siły Polski i utrwalenia pokoju na świecie. **W dniu 1-szym maja klasa robotnicza i cały naród polski manifestuje Jedność Narodową, wyrażoną we współpracy demokratycznych stronnictw politycznych. W tym właśnie szerokim Froncie Ludowym naród polski widzi zwycięstwo wielkich nowych idei postępowych. W głosowaniu ludowym, które ma się odbyć dnia 30 czerwca b. r. cały naród na wszystkie trzy pytania odpowie — tak! Precz ze zdrajcami i z angielską chorobą w Polsce. Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski i pracującej inteligencji! Niech żyje walka o utrwalenie pokoju na świecie!“** — rzuca gromkim głosem mówca, a gorące oklaski są mu odpowiedzią.

Trzeci z kolei przemawia w imieniu Rady Zw. Zaw. ob. Łącki. W krótkich dosadnych zdaniach kreśli on dzieje walki rewolucyjnej w Polsce, która z „nowoczesnych niewolników kapitału“ uczyniła wreszcie tych, co „stoją dziś u steru państw“, a dzień 1-szy maja stał się „świętem spełnionych marzeń i dążeń“. Jednocześnie odrodził się i ruch zawodowy, którego główną cechą jest jednolitość. „Na miejsce rozbitych według kierunków politycznych, wzajemnie się zwalczających związków zawodowych (jak było do 1939 r.), powstał zjednoczony ruch zawodowy, który dąży do poprawy bytu mas pracujących, do utrwalenia demokracji i pokoju na świecie“. Nie wolno dopuścić do utraty tego dorobku. „Zbrodnią wobec narodu, zbrodnią równą Targowicy i Ozonowi jest rozbijanie zdobytej kosztem krwi jedności narodu, otwieranie drogi rodzimej i obcej reakcji“.

Żywe oklaski są wymowną odpowiedzią słuchaczy.

Czwarty z kolei i ostatni mówca to członek Stronnictwa Demokratycznego, prof. Kazimierz Mayzel. Przemawia imieniem Komitetu Święta Oświaty, więc jego przemówienie ma nieco inny charakter, niż trzy poprzednie. Mówi o znaczeniu i wartości książki i oświaty, ale i tu, gdy kreśli dzieje książki polskiej za czasów okupacji, barbarzyńskie niszczenie jej przez niemców, padają mocne, nagrodzone oklaskami słowa: „Niemiec dobrze wiedział, że największy wróg faszyzmu — to książka!“ Chlubą Częstochowy jest największa z prowincjonalnych bibliotek „Biblioteka Miejska im. dr. Wł. Biegańskiego“. Jest skarbnicą wiedzy, z której dziś czerpie każdy obywatel miasta.

Na tych przemówieniach, które podaliśmy w streszczeniu, obchód święta 1-go Maja zakończono.

Tłumy zaczynają się rozchodzić w ciszy i skupieniu, jak po jakimś uroczystym nabożeństwie, w poczuciu dokonanego zwycięstwa ludu pracującego nad faszyzmem, reakcją i jej poplecznikami, w poczuciu własnej siły. (LA)

Święcone dla dzieci przyczółka

W tygodniu przedświątecznym, delegacja Kół Młodzieży PCK wyjechała z Kielc do zniszczonych wsi pow. kieleckiego celem wręczenia najbiedniejszym dzieciom szkolnym świątecznych paczek żywnościowych z tradycyjnym święconym. Paczki zawierały: mąkę, cukier, ciastka, tłuszcz i odzież i były darem kieleckich dzieci, zrzeszonych w Kołach Młodzieży PCK. Dary te były rozwiezione dwoma samochodami w okolice Daleszyc, Chęcin, oraz do świeżo spalonej wsi Szewce. Poza 915 paczkami, delegacja młodzieży rozdzieliła również między dzieci wspomnianych miejscowości 150 zł. w gotówce. Zważywszy, że paczki żywnościowe pochodzą od dzieci miejskich, również biednych czyn kieleckich dzieci zasłużył na szczególne wyróżnienie. W akcji tej bardzo ofiarnie wystąpiło nauczycielstwo, organizując i dając dzieciom fachowe wskazówki. (Z)

Wybiegł na dziedziniec — przystanął — wciągnął mocny łyk powietrza, wypiął pierś i dumnie ruszył pod płot, gdzie właśnie stał kierownik orkiestry, nauczyciel polskiego prof. Greh. Szedł pewnie czując, że nareszcie jest komuś potrzebny.

„Jestem panie profesorze, rzekł!“

— Co? — A, Pierzchała, dobrze. Słuchajno, mój kochany — poniesiesz sztandar?

— Co?

Naturalnie, że poniosę, panie profesorze! Hanka mi już wyprała rękawiczki. Co? A, rękawiczki, białe co? To dobrze. To idź teraz do tercjana, weź miotłę — pochodzisz trochę z nami.

— Miotła jest u nas w klasie, panie profesorze!

Muzykanci wybuchnęli śmiechem — było przecież znane, że Pierzchała na tydzień przed pochodem — ćwiczył przed ósmą rano — przerzuć sztandar na ramię — za pomocą starej, o długim drążku miotły. Niekiedy miotłe, żeby mieć oparcie dla oczu i dalej psychicznie trwać w ćwiczeniach zabierał do klasy i stawiał pod piecem, w pobliżu którego siedział.

— Nie mogę wrócić do klasy, ciągnął dalej, bo pan profesor Tellke jest na mnie wściekły!

Posłano kogoś po miotłę do klasy. Rosenberg, Słobiecki i Mieszwa — zdołali już tym czasem zlikwidować profesora, który milcząco godził się już na wszystko — czekając z równą niecierpliwością jak i uczniowie na dźwięk dzwonka.

Wreszcie koniec godziny. Większa pauza Orkiestra przerwała ćwiczenia. Pierzchała wrócił z miotłą do klasy, gdzie czekano już na niego, chcąc opowiedzieć przebieg godziny — i cichej rezygnacji profesora.

Nagle drzwi się otwarły — i do klasy wszedł Wielowieyski z ósmej, „Dziedzic“, jak go nazywano. — Siódma B toczyła z ósmą od lat regularną wojnę, jeśli chodziło o prymat w obchodzach akademickich — i awanturach. Solą w oku śmiałków był sztandar, który dźwigał Pierzchała. To też nagłe zjawienie się Wielowieyskiego wywołało prawie konsternację.

Dzień dobry Panom — rzekł z hrabska „Dziedzic“. Spokój Wielowieyskiego — a zwłaszcza powitanie „od Panów“ nie wróżyły nic dobrego. Wyczekiwano czegoś poważnego i wysunięto Słobieckiego i Rosenberga, jako najbardziej odpowiednich rozmówców. Słobiecki również był arystokrata po matce — podobno Wiśniowiecki — a Rosenberga dlatego, że wiedziano, iż Wielawieyski nie lubił Żydów i chciano go tym trochę zdenerwować, żeby osłabić jego wystąpienie.

— O co Wam chodzi, Wielowieyski? — zapytał Słobiecki.

— Mówcie! — wzmocnił pytanie Słobieckiego Rosenberg.

— Wybaczcie Rosenberg, lecz będę mówił tylko do kolegi Słobieckiego. Jest to sprawa niemal narodowa.

Klasę zaległa bezwględna cisza. Z dziedzińca i z korytarza dochodził tylko stłumiony hałas.

Chodzi o to — ciągnął Wielowieyski. — Jestem tu delegatem klasy 8-ej, 1-ej, 2-ej i 4-ej i sądzę, że niemal całego gimnazjum. Przyszedłem Kolegom oświadczyć, że Pierzchała nie może nieść sztandaru.

Zapanowała grobowa cisza. Zamach na święte prawo 7-mej B był tak gwałtowny, że zebranych na chwilę „zatkało“. Słychać tylko było ciężkie kroki Pierzchały. Powoli podchodził do Wielowieyskiego, który instynktownie cofnął się o krok.

— Mógłbym Ci teraz dać w mordę, Wielowieyski — rzekł, ale nie dam, bo byś się potem chwalił. Czego się Wam zachciewa? Sztandar? Weźcie sobie jakąś starą szmatę —to dla Was!

Mówmy spokojnie, Pierzchała. Zostałem tutaj coprawda obrażony jako delegat, ale niczego lepszego po Was się nie spodziewałem, a co do tej szmaty, to widzicie jest rzecz tego rodzaju, że (Wielowieyski spojrzał wokoło siebie i dodał już uprzejmie), że nie może nieść sztandaru, nie będąc odpowiednio ubrany.

Pierzchale krew uderzyła do głowy, lecz nie rzekł ani słowa. Wyręczył go Rosenberg:

— Jak to rozumiecie, Wielowieyski, o ile mi wiadomo, Staszek ma bardzo ładne białe rękawiczki.

— Może Wy tego nie doceniacie, Rosenberg, ale nie można łazić w białych rękawiczkach i podartej bluzce w pochodzie, w dodatku ze sztandarem. Dyrektor jest tego samego zdania. To miałem Wam do powiedzenia. My weźmiemy sztandar. Do widzenia!

Wyszedł zanim zdążono mu odpowiedzieć. Nastrój w klasie zrobił się ciężki. Nietakt Wielowieyskiego poruszył wszystkich. — Pierzchała odwrócił się... i powoli szedł do ławki, usiadł... oparł głowę na rękach... i milczał...

Pierwszy poderwał się Rosenberg: — Słobiecki, to była zniewaga! Nie można tego puścić płazem! Dziedzic wymawia Staszkowi jego ubóstwo... To draństwo! Pierzchała, nie bój się. Wielowieyski dostanie po mordzie — a ty sztandar weźmiesz.

— Nie, — odrzekł zupełnie zgnębiony Pierzchała. — Dziedzic miał rację. Sztandar to świętość — trzeba, żeby wszystko było jak najpiękniejsze. Rezygnuję! Niech sobie wezmą sztandar — niech sobie wezmą... Mnie już wszystko jedno... — łzy stanęły mu w oczach.

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk — to akt sprawiedliwości dziejowej i rozumu politycznego

Lud polski potępia reakcję

Powiatowy Komitet PPR zorganizował szereg wieców w powiecie częstochowskim z udziałem przedstawicieli CK. PPR, a zarazem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych tow. tow. Szczęśniaka W., Banasiaka T. i Lipińskiego J.

Mówcy omówili obszernie sytuację wewnętrzną Polski oraz te momenty bieżącej polityki międzynarodowej, które dotyczą zagadnień dla Polski żywotnych.

Ani intrygi zagraniczne, ani wewnętrzne wichrzenia nie zachwieją postawą ludu polskiego, Lud polski władzy, raz w swoje ręce ujętej, nie odda!

Naskutek błędnej polityki rządu Polski przedwrześniowej, polityki, o której decydowała warstwa możnych i uprzywilejowanych, naród polski — jego najwartościowsze elementy — robotnik, chłop, inteligent pracujący przeszli całą gehennę cierpień i udręki podczas okupacji hitlerowskiej.

Pamiętny błędów popełnionych przez polityków sanacyjnych, lud polski nie dopuści, aby miały się one powtórzyć w przyszłości.

Jedna jest droga dla całego narodu polskiego — wspólna, którą wszyscy Polacy zjednoczeni w jednej myśli i dla jednego celu — dobra Ojczyzny — zcementowani wzajemnym zrozumieniem i zaufaniem pójść powinni. Tą drogą idą wszyscy uczciwi ludzie w Polsce, ci, którzy natychmiast po wypędzeniu okupanta zakasali rękawy i zabrali się do pracy nad odbudową kraju, każdy na swoim posterunku czy to na roli, czy też w fabryce czy w warsztacie, czy to przy biurku, czy też z karabinem w ręku strzegąc bezpieczeństwa i porządku.

Twarda jest droga, którą nakreślił dla Polski Rząd Jedności Narodowej, ale uczciwa i najpewniej wiodąca do lepszej przyszłości, bo obliczona ná pracę, na własne ręce. W polityce niema sentymentów. Ci, którzy łudzą się jeszcze zapatrzeni na Londyn, oczekując z tamtej strony dobrego natchnienia czy pomocy, niechaj przestaną się łudzić. Za darmo nic nie dostaną.

Błędna polityka angielska stała się jedną z przyczyn rozwoju hitleryzmu w Niemczech i jego napaści na Polskę i na cały świat cywilizowany. Obecne posunięcia polityków angielskich wskazują, że Anglia weszła na drogę ponawiania starych błędów w stosunku do Niemiec. Stanowisko, jakie Anglia wobec wczorajszych łupieżców Europy zaczyna zajmować godzi w polskie interesy.

Podczas okupacji Polak idący do lasu miał przed sobą wielki i święty cel — wolność Polski. I dlatego dziś cały naród polski ma dla tych bojowników największą wdzięczność i cześć.

A jakiż cel mają przed sobą ci, którzy obecnie idą do lasu? O co walczą? — nie o wolność ludu, ale o niewolę dla niego, bo walczą nie o interesy ludu, ale o interesy obszarników i kapitalistów. Z kim walczą? — za obce pieniądze mordują swych braci uczciwie pracujących dla lepszego jutra Polski i narodu polskiego, lub tych, którzy strzegą bezpieczeństwa i porządku w Państwie.

Wszyscy prawi Polacy rozumieją, że tylko w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa możemy odbudować swój kraj i uchronić go przed agresją obcą. I ci wszyscy prawi Polacy wypowiadają zdecydowaną walkę tym, którzy rozbijają jedność obozu Demokracji Ludowej. Dla szkodników państwowych, dla wrogów ludu nie ma wśród nas miejsca.

Nową Polskę budujemy na jedności klasy pracującej, na sojuszu robotniczo-chłopskim, na współpracy wszystkich Polaków uczciwych i sprawiedliwych.

Licznie zgromadzeni na wiecach słuchacze przyjęli przemówienia długo niemilknącymi oklaskami i okrzykami na cześć sojuszu robotniczo-chłopskiego, demokracji i Rządu Jedności Narodowej.

Po przedstawicielach KC. PPR przemawiali delegaci Powiatowego Komitetu. I sekretarz tow. Jedras St. w ostrych słowach potępił politykierów z NKW. PSL, którzy wprowadzili do jednolitego obozu demokratycznego rozdwojenie i moment walki politycznej.

Mikołajczyk nie spełnił tych nadziei, jakie pokładała w nim ta część narodu polskiego, która oglądała się na Londyn i emigrację polską w Londynie. Nie przyczynił się w niczym do konsolidacji społeczeństwa polskiego, przeciwnie wniósł w nie rozdźwięk. Nie zaopiekował się ludem, którego imienia użył do nazwy swojego stronnictwa.

Mikołajczyk mienił się przywódcą chłopów, a nie spełnił swoich obowiązków wobec wsi, jakie ciążyły na nim jako na ministrze Rolnictwa i Reform Rolnych. Siew wiosenny nadszedł, a nawozy sztuczne, ziarno, traktory nie zostały planowo rozprowadzone.

Mówca potępiając bandy z NSZ domagał się natychmiastowego ukarania zbrodniarzy i wezwał całe społeczeństwo do walki z nimi. Hańba tym wszystkim, którzy popierają ich i z nimi współpracują! To nie są Polacy — to są zdrajcy narodu polskiego! NSZ gotuje nam zagładę za obce pieniądze!

Mieszkańcy gminy Przyrów uchwalili następującą rezolucję:

1. Jak najostrzej potępiamy bandy NSZ oraz te wszystkie elementy, gnieżdżące się w PSL, które wrogo występują przeciw demokracji, przeszkadzają w odbudowie kraju i w zjednoczeniu narodu. Domagamy się pociągnięcia do odpowiedzialności tych z PSL, którzy wprowadzili do życia narodu polskiego momenty walki i oporu przeciwko Rządowi Jedności Narodowej oraz występują przeciw zjednoczeniu polskiego ludu, przeciw sojuszowi robotniczo-chłopskiemu.

2. Pragniemy spokoju i jak najszybszego zjednoczenia narodowego we wspólnym bloku demokratycznym i wyborczym.

3. Popieramy politykę Rządu Jedności Narodowej zarówno wewnątrz kraju (przeprowadzone reformy gospodarcze itp.) jak politykę zagraniczną, opartą na sojuszu ze Związkiem Radzieckim, narodami słowiańskimi i wszystkimi narodami pragnącymi pokoju.

Rezolucja uchwalona została jednomyślnie, chociaż **na wiecu było około 30 PSL-owców**, ale ludzi prawych i uczciwych, którzy wiedzą dobrze, gdzie należy szukać prawdziwej drogi i kto ich prowadzi ku lepszej przyszłości.

Po przemówieniach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której poruszano aktualne bolączki danej gminy. Najważniejsze z nich to: ustalenie, kto ponosi odpowiedzialność za opóźnienie rozdziału nawozów sztucznych, nieracjonalny rozdział drewna budowlanego, nieotrzymanie do chwili obecnej przez wieś materiałów tekstylnych na kartki premiowe, kwestia opłat za naukę dzieci w szkołach powszechnych i średnich, która według ustawy miała być bezpłatna.

Kronika miejscowa

Bilety do kin po 5 zł.

W dniu 3 maja bilety do wszystkich kin w cenie 5 zł. są do nabycia w Radzie Związków Zawodowych. Cały dochód przeznacza się na oświatę.

Konkurs Wystaw Okiennych

Zarząd Koła Kieleckiego Związku Księgarzy Polskich z siedzibą w Częstochowie ogłasza „Konkurs Wystaw Okiennych", wzywając do udziału wszystkie księgarnie częstochowskie zarejestrowane w Związku.

Konkurs trwa od 30 kwietnia do 6 maja br. włącznie. Nagrody otrzymają osoby urządzające wystawy a nie firmy. Urządzeniem wystawy może zająć się tylko personel firmy bez pomocy osób obcych. Rady i wskazówki właściciela księgarni są pożądane.

Sąd Konkursowy składa się z delegata Z. K. P., artysty-malarza i przedstawiciela prasy. O przyznaniu nagrody decydują trzy względy — wygląd estetyczny, pomysłowość osób urządzających wystawę (przy tym brane będą pod uwagę warunki lokalne) oraz celowość (z uwagi na Święta Państwowe, Święto Książki).

—o—

Z życia kulturalnego

TEATRY MIEJSKIE
Sala duża
„Nitouche" operetka w 4 aktach Herve'go

Dziś w sobotę 4 b. m. oraz jutro w niedzielę 5 b. m. o godzinie 19ej operetka w 4 aktach p. t. „Nitouche". Reżyseria B. Orlińskiego. Oprawa sceniczna Wł. Wagnera. Miejska Orkiestra Symfoniczna pod batutą St. Jarzębskiego. Balet układu T. Wysockiej. W roli tytułowej Janina Łukowska.

„ROXY" Barry Connersa po raz ostatni

W niedzielę 5 b. m. o godzinie 15,30 sztuka w 3 aktach Barry Connersa p. t. „Roxy" z Janiną Łukowską w roli tytułowej. Obsada premierowa.

Sala Kameralna
„Wiosenne porządki" L. Huxley'a

Dziś w sobotę 4 b. m. oraz jutro w niedzielę 5 b. m. o godzinie 19-ej komedia w 3 aktach L. Huxley'a „Wiosenne porządki". Reżyseria M. Mieczyńskiego. Dekoracje Wł. Wagnera.

W przygotowaniu komedia w 3 aktach Stefana Kiedrzyńskiego „Powrót do grzechu". Reżyseruje Tadeusz Krotke.

Dyżury lekarzy w dniu 3 maja

W piątek dnia 3 maja dyżurują następujący lekarze specjaliści:

Internista — dr Mikitczuk Jerzy ul. Mickiewicza 22.

Chirurg — dr Nowakowska Janina ul. Mirowska — Szpital.

Ginekolog dr. Rozenowicz Bronisław Aleja N. M. Panny 23/13.

Dentysta — dr. Nowak Anna Al. Wolności 2/6.

Laryngolog — dr Pacewicz Karol Al. N. M. Panny 11.

Okulista — dr Pacewicz Janina Al. N. M. Panny 11.

Milicja Obywatelska w walce o spokój nocny

Przykro jest wspomnać czasy, w których godzina policyjna ograniczała naszą swobodę. Teraz na szczęście całą noc możemy chodzić po mieście i nikt nam tego nie zabroni. Nie znaczy to jednak aby w późnych godzinach zakłócać spokój spoczywających po całodziennej pracy ludzi. Nocne birbantki uliczne, hałasy pijaków, śmiechy rozbawionych dam nie mogą być tolerowane po godzinie 11-ej. Już przed wojną istniały odpowiednie zakazy regulujące te sprawy. Obecnie na terenie miasta Częstochowy Milicja Obywatelska miewa do czynienia z grupkami nocnych łazików dość często przestrzegając spokoju.

Dnia 30 kwietnia po północy zatrzymano w Al. N. M. P. szereg osób.

W pierwszej grupie znajdowała się Popławska Helena lat 18, studentka Akademii Nauk Politycznych (obecnie nie studiuje) i Rylski Władysław, lat 25 kupiec, zamieszkały Katedralna 13. Osoby te zaliczające się do inteligencji za swe zachowanie otrzymały mandaty karne. dwie inne osoby im towarzyszące zwolniono.

Do następnej grupy zatrzymanych należą: Misztal Wojciech, lat 49 zam. Berka Joselewicza, Maciejczyk Jurczyńska Henryka, lat 42, bez zawodu i określonego zajęcia, zam. Kilińskiego 113, Orzeszko Stanisław, lat 41, Waszyngtona 45, i Basiński Zbigniew, lat 37, Narutowicza 80.

Zaznaczyć trzeba, że Orzeszko i Basiński otrzymali dodatkową karę za niewłaściwe zachowanie się w Komendzie Milicji.

Ostatnia grupa to: Deska Jan, zam. Złota 66, Zajdek Henryk, Katedralna 3, Róg Tadeusz, Aleja Wolności 12, Kajer Jerzy, Jolanty 6, Wójcik Jan, Warszawska 40.

Należy sądzić że po tym opublikowaniu nazwisk podobne wykroczenia nie powtórzą się więcej. W przeciwnym razie M. O. zastosuje surowsze kary. (Z)

Sport

Przed meczem Bytom — Częstochowa

W dniu 3 maja br. czeka piłkarzy częstochowskich poważna próba. Będzie nią mecz reprezentacji naszego miasta z reprezentacją Bytomia.

Dla nikogo nie stanowi tajemnicy, że zespół Bytomia oparty jest na graczach b. lwowskiej Pogoni, opromienionej świetną tradycją w dziejach polskiego piłkarstwa.

Przeciwnik jest zatem bardzo silny, do tego starannie złożony w 2-ch meczach treningowych przez śląskiego kapitana związkowego Alfusa.

Jeśli się zważy jeszcze, że gracze Polonii Bytomskiej, która jest podstawą reprezentacji, jak również pozostali, wchodzący w jej skład zawodnicy uprawiali piłkę bez przerwy w czasie zimy, natomiast Częstochowa rozpoczęła dopiero od niedawna sezon, to wtedy ważność próby, jaka czeka naszych piłkarzy, nabiera dopiero znaczenia i siły.

Jednak do próby owej jedenastka nasza nie przystępuje bez szans. Mecz dwóch teamów pozwolił reprezentantom Częstochowy zgrać się wzajemnie, a na podstawie wykazanej przez nich formy kapitan związkowy ob. M. Kanus ustalił najsilniejszy skład, na jaki stać nas w tej chwili.

Oczywiście te dwa czynniki nie dają jeszcze rękojmi powodzenia. Koniecznym jest czynnik trzeci, a jest nim ambicja i wola zwycięstwa, jaką powinni wpoić w siebie nasi reprezentanci, aby sprostać zadaniu.

Wiemy, że piłkarze nasi potrafią wznieść się na duże wyżyny. Widzieliśmy niejednokrotnie, jak natchnieni ową wolą i ambicją zapewniali sobie sukces w walce z bardziej renomowanymi niż oni przeciwnikami.

Ufamy, że w spotkaniu z Bytomiem staną na wysokości trudnego zadania i wyjdą z niego obronną ręką.

Tego im życzy i tego pragnie cała sportowa Częstochowa.

Mecz Bytom — Częstochowa

Dzisiaj 3 maja o godzinie 16,30 odbędzie się na Stadionie Miejskim spotkanie reprezentacyjne Bytom — Częstochowa.

Do spotkania tego przeciwnicy wystąpią w następujących składach: Bytom: Tatuś (Łagiewniki) — Ruda (WMKS), Grolik (Pogoń Katowice) — Liszka (Łagiewniki), Moj (Polonia Piekary), Sumara — Kaźmierowicz, Pierożyński, wszyscy z Polonii bytomskiej, Szmidt (Kresy Chorzów), Kozak (Polonia Bytom), Bitner (Concordia Knurów). Częstochowa: bramkarze: Borowiecki (Skra) i Szymański (Victoria), obrona: Kuśmierczyk (CKS), Mularczyk (Victoria), rez. Szeligowski (Kolejowy), pomoc Czarnecki (CKS), Kołodziejczyk, Dzięciołowski, rez. Bubel wszyscy Skra, Kulik (CKS), atak: Serdak (Skra), Wójcikowski, Malicki (Victoria). Seifried, Langier (Skra), rez. Bojanek (CKS), Deska (Kolejowy).

Jak widać, skład Bytomia został znacznie wzmocniony zawodnikami z innych miast śląskich.

ZZK Katowice — WKS Wieluń 5:1 (2:0)

Wieluń, 1. 5. (Wawrzynkowski) — Do przerwy drużyna gości przeważa technicznie i w pięknym stylu zdobywa dwie bramki. Po pauzie WKS Wieluń przejmuje inicjatywę i po bardzo ładnej akcji Szadkowski głową umieszcza piłkę w siatce. Ostatnie minuty należą do ZZK, który podwyższa wydatnie zdobycz bramkową. Wynik nie jest odźwierciadleniem gry, ponieważ atak WKS-u nie był dysponowany strzałowo. W drużynie WKS Wieluń wyróżnili się Pichliński, Wojterski i bramkarz.

WKS Wieluń I-b — ZZK Katowice I-b 3:0 (1:0)

Wieluń, 1. 5. (W) — Rezerwa WKS-u odniosła piękne i całkowicie zasłużone zwycięstwo, pokazując dobry poziom gry.

Pogromca Warty Poznań gra w Wieluniu

Na 3 maja WKS Wieluń sprowadza drużynę KKS Poznań, która w niedawnym czasie pokonała słynną Wartę.

— O, nie, Stasiu! To sprawa poważniejsza, niż sądzisz. Tu wcale nie chodzi o sztandar. Chce nas tylko przybić 7-ma B. Klasa była tej samej opinii. Trzeba po prostu wystarać się dla ciebie o jakąś fajną bluzę!

— Szkoda tylko, że jesteś taki duży. W całej szkole nie ma takiego sztubaka. — rzekł Rosenberg. — Co robić?

Z grona słuchających wysunął się mały Zieliński. — Słuchajcie, może mój brat pożyczy. Ma zupełnie nowy mundur. Powinien być dobry na Staszka. Pogadam z nim. Przyjdź po południu do mnie.

Starszy Zieliński dał się nakłonić. Pożyczył. Postawił cały szereg warunków. Wziął jako kaucję 64 podręczniki, zebrane przez 7-ma B. Mundur był nieco przyciasny, ale Pierzchała wyglądał wspaniale. — W mundurze tym przyszedł po południu na musztrę.

Wielowieyski był na tyle sprytny, że podszedł do niego pierwszy i pogratulował mu.

Zaniepokoiło to Pierzchałę. Wietrzył jakiś podstęp. Był niezmiernie czujny w czasie musztry, którą męczono wszystkich cztery godziny. Kiedy delikwenci już poszli on jeszcze pozostał. Obejrzał dokładnie cały dziedziniec, wziął miotłę i ćwiczył, po czym porządnie zmęczony poszedł spać.

Nazajutrz Trzeciego Maja — zjawił się pierwszy na dziedzińcu — w białych rękawiczkach z biało-czerwonym znaczkiem T. S. L. na piersiach. Poszedł do tercjana wziął klucz od szklanej gablotki, w której leżał sztandar — rozwinął futerał, złożył potrójne drzewce sztandaru, zamknął gabinet i wrócił na dziedziniec, gdzie tymczasem gromadzili się studenci.

Około dziewiątej wszystko było na miejscu — uczniowie, profesorowie, orkiestra. Czoło pochodu stanowią przeważnie ośmiacy, między nimi również Wielowieyski. Orkiestra wyrżnęła „Bartosza" jeszcze na dziedzińcu, żeby chłopcom dodać animuszu i ruszono. Pierwszy balans ze sztandarem przy wyjściu z dziedzińca udał się, naturalnie wspaniale. Pierzchała z pogardliwym uśmiechem spojrzał na Wielowieyskiego, który odpowiedział dystyngowanym półuśmiechem.

Wyszli na ulicę Karmelicką. Szli śpiesznie. Pierzchała był obojętny. Karmelicka go nie interesowała. Dopiero koło „Esplanady", przy wejściu w Szewską — ożywiał się. Śródmieście. Tu mógł pokazać swą klasę. Był przekonany, że wszyscy przechodnie, że cały Kraków ma dziś tylko oczy na niego zwrócone. Szedł też dumnie i pewnie. Po nabożeństwie na Rynku miała się odbyć defilada na Błoniach. Pierzchała nie mógł się doczekać końca mszy. Nareszcie ruszyli w kierunku św. Anny ku Wolskiej. Przed kościołem, choć nigdy tego nie robił, coś go tknęło, żeby pochylić sztandar. Ruszył więc gwałtownie drzewcem i w chwili, gdy zamierzał je wznieść poczuł (o Matko Święta), że bluzka pękła mu pod ramieniem. Krew uderzała Pierzchale do głowy. Przez chwilę zdawało mu się, że jest zupełnie nagi i z przerażeniem spojrzał na Wielowieyskiego. Dziedzic uśmiechnął się. To go ostatecznie wyprowadziło z równowagi. Szedł nieprzytomnie, nie widział ulicy... nie czuł na ramieniu ciężaru... Instynktownie szedł naprzód... Czuł, że rękaw pęka coraz bardziej... Pochód wchodził w Aleję 3-go Maja... Pierzchała nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie widział ludzi, stojących po obu stronach Alei, nie słyszał szkolnej orkiestry. Widział tylko szyderczy uśmiech Wielowieyskiego. Tracił przytomność. Ostatnim wysiłkiem próbował się otrząsnąć. Poderwał głowę w górę — ku sztandarowi i w tej chwili zdarzyła się rzecz straszna, okrutna, niepojęta — Pierzchała potknął się i upadł. Upadł wraz ze sztandarem na środku Alei. Upadł twarzą na żwir. On, Staszek Pierzchała — chorąży... wypuścił z rąk sztandar. Upadł...!

Na czole pochodu powstało zamieszanie. Ktoś go podniósł... — i wyprowadził z szeregu... Sztandar wziął Wielowieyski — i pochód ruszył dalej... Bez Staszka... Bez Pierzchały... Zostawili go samego na ulicy... i poszli ze sztandarem. 3 Maja... Staszek czuł, że wszyscy śmieją się z niego. Pod Sokołem spotkał Słobieckiego i Rosenberga... Czekali na niego. On zobaczył ich, ale tylko podziękował im wzrokiem i pobiegł dalej... aż pod budynek gimnazjum — wszedł do gabinetu, w którym przechowywano sztandar i czekał... Czekał na Wielowieyskiego...

Około 12-ej czoło wróciło ze sztandarem. Wielowieyski próbował coś mówić... Pierzchała milczał — milcząc sięgnął do kieszeni i podał Wielowieyskiemu klucz od gablotki. „Masz", rzekł potem cicho. Oddaję ci kluczyk. Zdawało mi się, że abym mógł nieść sztandar, trzeba mi tylko czystego serca... Chcieliście, bym miał czysty mundur — tom miał! Schowaj sztandar Wielowieyski i wyjdź na chwilę. Wielowieyski bez słowa spełnił żądanie... i wyszedł...

Pierzchała został sam... Podszedł powoli do szafki, patrzał długo na sztandar i płakał. — Głowę przytknął do szyby gablotki. Łzy spływały po szkle... Pierzchała otworzył gablotkę... i łkając ucałował sztandar. Wybiegł potem z budynku.

Do szkoły więcej nie wrócił.

TEATRY MIEJSKIE

„Wiosenne porządki“

komedia w 3 aktach L. J. Huxley'a. Reżyser: Mieczysław Mieczyński.

Dekoracje: Wł. Wagner.

Trzeba przyznać, że Dyrekcja naszych teatrów jest sprytna, bo wystawiając komedię „Wiosenne porządki“ chciała najprawdopodobniej zwrócić uwagę na porządek, jaki zaprowadziła w sali kameralnej. Nie wiem, czym animowała się publiczność, ale tymi pięknymi nowymi fotelami amfiteatralnie postawionymi — na pewno.

Teatr częstochowski ma szczęście, powiedziałbym cierpi na kompleks „katastrofy powodzeń“ i dlatego komedyjka Huxley'owska też nie zrobiła klapy. „Wiosenne porządki“ niemal rozrzewniają swoją dziecinną błahością i sądzę, że poważni londyńczycy patrzyli na tę sztukę z uśmiechem politowania, jak nasi koneserzy teatru patrzą na teatry amatorskie. Ruchliwość jednak repertuarowa naszych teatrów jest dostatecznym argumentem, by zrozumieć i to, że „Wiosenne porządki“ znalazły przystań na scenie częstochowskiej.

Fabuła komedii jest prawie sędziwa. Młody lord znużony miłostkami w swojej sferze zakochuje się (o ile to prawda!) w robotnicy z przedsiębiorstwa oczyszczającego mieszkania. Młody lord jest oczywiście lekkomyślny i dlatego stary lord nie pozwala mu pracować, bo gdy pracuje — kosztuje to starego lorda drożej. — Betty, kierowniczka ekipy oczyszczającej, nie znosi nierobów i słyszeć nie chce, by jej życiowy partner mógł leniuchować — wobec tego młody lord nakłada na siebie kombinezon firmy „Czystość“ i zaczyna uczciwie harować wspólnie z Betty, znajdując dopiero wówczas pełne jej uznanie, no i miłość. Dla wzmocnienia węzła komediowego młody lord udaje włamywacza, a ze swego papy robi przed obiektem swej miłości również „starego złodzieja“. Cóż jeszcze? Jest i tradycyjny angielski Scottland Yard z głupawym detektywem, są lokaje i inne chytre typy, noszące miano „sir“

Sztukę przypieprzono u nas trochę sarmackim posmakiem. Mimo wszystko w tym dobrym szkicu do komedii, wszystko jest pełne nerwu, życia, pustoty i nadziane konceptem płynącym swobodnie i od niechcenia.

„Wiosenne porządki“ potwierdzają, że zwłaszcza angielscy powieściopisarze i autorowie sceniczni zawsze znajdywali swoje najniezawodniejsze efekty w konceptach wymierzonych w przesądy rodowe. Szara pracownica Betty, bojąca się klanu lordów i sirów i całej ich heraldyki, „władzi“ jednak w tę familijkę, bo... przede wszystkim jest śliczne mieszkanie i kolacyjka z szampanem na widoku.

Błahostkę tę łącznie z reżyserem **Mieczysławem Mieczyńskim** grał cały zespół bez większego przekonania; a sama sztuka też wydawała się zdziwioną, że wywleczono ją z lamusa teatralnego na scenę.

Mężnie walczyła z rolą Betty **Ewa Pachońska** i, trzeba przyznać, wyszła zwycięsko; wyposażyła ją pełnym wdziękiem i dużą dozą talentu. Kierowniczkę firmy „Czystość“ wystylizowała z umiarem i smakiem.

Partnerem Betty, młodym lordem Bobem był **Eugeniusz Dobrowolski,** który doszczętnie wygrał to, co z roli tej dało się wygrać. Doskonałą w angielskim stylu kurtyzaną była **Lidia Korwin,** która z mdło postawionej roli wydobyła wszystko.

Jerzy Tkaczyk, jako detektyw Scottland Yardu wcielił w siebie wszystkie chytrości tej znanej „instytucji“.

Rolę lokaja Brooksa zagrał popisowo **Ferdynand Sarnowski.**

Pozostałe role odtwarzali **Halina Kalinowska, Eufemia Gerardi, Edmund Płoński, Stanisław Stanisławski.**

O „przepychu“ dekoracyj bardzo trudno powiedzieć.

Poza tym urządzanie dwóch premier w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych to pogwałcenie spoczynku świątecznego (sprawozdawcy)! W. N.

—o—

Z ostatniej chwili

Groźny pożar w „Warcie“

Wskutek niezastosowania środków zapobiegawczych przy magazynowaniu juty wybuchł dnia 2 maja b. r. w południe w fabryce „Warta“ groźny pożar, pastwą którego padło około 3 wagonów tego łatwopalnego materiału. Pożar trwał przeszło 2 godziny. W akcji gaszenia wzięły udział wszystkie straże ogniowe częstochowskie a nawet straż z Gnaszyna. Natychmiast przybyła Milicja Obywatelska wszczęła dochodzenie. Szereg osób zostało aresztowanych.

Program rozgłośni polskich

SOBOTA — 4 MAJA

5.57 — Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.00 — Kalendarz historyczny. 6.05 — Muzyka lekka. 6.15 — Poranna rozmowa ze słuchaczami pt „Nowe czasy nowi ludzie“ 6.30 — Muzyka lekka. 6.45 — Dziennik poranny. 7.05 — Program na dzień bieżący. 7.10 — Gimnastyka poranna. 7.20 — Muzyka lekka z płyt. 7.45 — Powtórzenie najważniejszych wiadomości dziennika porannego. 7.50 — Muzyka lekka. 8.30 — Wiadomości gospodarcze. 8.45 — Skrzynka poszukiwania rodzin. 8.55 — Skrzynka P.C.K.

11.57 — 12.05 — Sygnał czasu z Obserwatorium i Hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie 12.05 — „Na ziemiach odzyskanych“. 12.20 — Pieśni. 12.40 — Z życia narodów słowiańskich. 12.55 — Koncert Małej Orkiestry P. R. 13.50 — „10 minut poezji“. 14.00 — Dziennik południowy. 14.30 — Informacje ogólnopolskie. 16.00 — Słuchowisko dla dzieci starszych. 16.30 — Utwory fortepianowe 16.55 — Reportaż. 17.10 — Koncert muzyki lekkiej. 17.50 — Odbudowujemy Warszawę. 17.55 — Audycja wojskowa — „3-cie Powstanie Śląskie“. 18.10 — Reportaż dźwiękowy. 18.25 — Wędrówka z mikrofonem. 18.35 — „Młodzi mówią“. 19.00 — Pieśni i tańce Wielkopolskie. 19.30 — Dziennik wieczorny. 20.00 — „Jak Janosik tańczył z cesarzową“ — słuchowisko. 20.30 — Koncert solistów. 21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą. 21.30 — Skrzynka poszukiwania rodzin zagranicą. 21.50 — Pogadanka sportowa. 22.00 — Fragment ze sztuki „Cyrano de Bergerac“ Rostand'a. 22.15 — Orkiestra taneczna Polskiego Radia. 23.00 — Ostatnie wiadomości dziennika. 23.25 — Program na jutro. 23.35 — Skrzynka poszukiwania rodzin zagranicą. 24.00 — Hymn.

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

PRZETARG

Zarząd Miejski w Częstochowie ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

3. szt. aparatów fotograficznych
16. „ aparatów telefonicznych (zniszczonych)
34. „ beczek drewnianych
50. „ kociołków blaszanych
15. „ piecy do wypalania
96. „ fasek drewnianych
20. „ łańcuchów do kół samochodowych
73. „ łączników gumowych
29. „ kolanek do pieców
7.500 „ kluczy do konserw
750. „ kopaczek
182. „ korków i lejków gumowych
13. „ główek do maszyn
1 „ maszyna do liczenia
15 „ opon samochodowych
1. „ opony motocyklowej
210. „ obręczy rowerowych
60. „ pił do rżnięcia drzewa
2. „ postumentów do maszyn
60 „ pompek rowerowych
1 „ patefonu
76. „ ram rowerowych
5. „ ram motocyklowych
200 kg sinego kamienia
80 „ soli glauberskiej
420. par wyściółek do butów
15 sztuk zegarów
9. „ żelazek do prasowania
2.800 „ zawias do bram.

Przetarg odbędzie się dnia 15 maja b. r. o godzinie 12-ej w Wydziale Gospodarczym (Ratusz) I-sze piętro pokój Nr 9.

Oferty w kopertach zalakowanych z napisem: „Przetarg na sprzedaż różnych materiałów“ należy złożyć do dnia 15 maja 1946 r. do godziny 9-ej w Wydziale Gospodarczym.

Oferty można składać na każdy z wyżej wyszczególnionych przedmiotów oddzielnie.

Informacje odnośnie sprzedaży udziela magazynier miejski przy ul. Wilsona Nr 20/22.

PREZYDENT MIASTA
(—) Dr T. J. Wolański.

PAP 3748

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę naszemu Mężowi, Ojcu i Dziadkowi

ś. † p.

Józefowi Cierzyńskiemu

a w szczególności ks. ks. St. Jastrzębskiemu, A. Mysłkowi chórowi par. św. Antoniego z dyr. Biskupskim na czele p. K. Sztajerowskiemu za grę na skrzypcach, pp. G. Jabłońskiej i M. Kasperczakowi za pienia żałobne w czasie Mszy św. oraz krewnym i znajomym składa z głębi zbolałych serc staropolskie „Bóg zapłać“

RODZINA.

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią posługę drogim nam zwłokom męża i ojca naszego

ś. † p.

Zygmunta Marca

a w szczególności: ks. Kawalcowi ks. Wiśniewskiemu, chórowi kościelnemu św. Rodziny, Zarządowi i Członkom Stow. Przemysłowców, pracownikom krewnym, przyjaciołom, kolegom, oraz tym zacnym osobom, które na swych barkach niosły ukochane nam zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku i okazały nam tyle współczucia w tak ciężkich chwilach, z głębi zbolałych serc składają staropolskie „Bóg zapłać“

ŻONA I SYNEK.

PAP 3770

Podziękowanie

P. Dr Dykierowej za przeprowadzenie ciężkiej operacji żołądka składam podziękowanie

Eugeniusz Bodziakowski

L. 018413

Redaguje Kolegium. Wydawca: Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Redakcja „Głosu Narodu“, III Aleja 52. Tel. 2245 i 2249. Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. Tłoczono w Druk. Państw. Nr. 1 w Częstoch. pod dyr. mgr. W. Nowickiego.